Nr 298 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Sobota 26 Grudnia 1925.

Rok XLIV.

Prenumerata miesięczna: zł
Bez odnoszenia . . . . 4.—
Z odnoszeniem . . . . . 4.50 "
Z przesyłką pocztową 4.50 "
Za granicą . . . . . . 8·— "
Cena numeru 20 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 157
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 241.

WA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 15 gr.
Nekrologi . . . . 30 "
Nadesłane . . . . 35 "
Po kronice . . . 45 "
Na I-szej stronie . . 50 "
Drobne od słowa . . 7 "
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400.402.

ANTONI WAŚKOWSKI

WIGILJA

Noc śnieżna dmie nad wsią zapadłą,
chałupy dymią wszędy,
że to se chłopstwo waży jadło...
stronami słychać już kolendy —
wigilję święcą wszędy...

W opłotkach starych wierzb posiady
pokłony nisko biją —
niby pastuchów z pól gromady
do szopy przyszły procesyją
i pokłon Bogu biją...

Na izbach wiara coraz rośnie —
Bóg rodzi się ubogo!
kolenda polska gra rozgłośnie,
że dziś nad polskich dusz odłogą
Bóg rodzi się ubogo...

A u rozstaja dróg zaduma
przy Bożej stoi Męce —
snać chłopom dolę krwawą kuma,
bo ku chałupom wznosi ręce
podobna Bożej Męce...

Na kalenice dymne nisko
uniosła się ciężarem —
chłopstwo schyliło się nad miską,
jakby mu tam na sercu jarem
w ten raz legł krzyż ciężarem...

Powiedz kolendo polska, stara,
jaką-że dola będzie?
W błękitnych izbach rośnie wiara
przy bożem drzewku, przy kolendzie,
jaką-że dola będzie?...

Powiedz kolendo wszem rozgłośnie,
ciężki-li ciężar krzyża?
W błękitnych izbach wiara rośnie,
że się sam Bóg ku chłopom zniża
poradzić męce krzyża...

Zawieja mroźna śniegiem prószy,
aż obieliła wszędy —
jakoś się jaśniej widzi duszy
skroś onej wiary i kolendy -
wigilję święcą wszędy...



Swiatło, które świeci w ciemnościach

Kraków, 24 grudnia.

Żyjemy w jakimś dziwnym czasie, którego znamieniem jest powszechna niepewność. Stare wartości, uznane systemy i teorje, przeżywają się, kruszą i wietrzeją, a nowe się jeszcze nie wytworzyły. Straszliwe ciosy potwornego młota wielkiej wojny i krwawe wstrząsy społeczne, zdruzgotały stary stan rzeczy i wytrąciły ludzkość z równowagi duchowej, a próby przywrócenia jej i oparcia na dawnych podwalinach — zawodzą.

Wszystko to już nie wystarcza.

Szukamy nowych dróg, poszukujemy wyjścia z ciemnego labiryntu współczesnego życia i trwamy w męczącem oczekiwaniu na coś, co przyjść musi, co być może, czai się już za progiem jutra.

Czekamy na Cud... kiedy Światłości zaświeci w ciemnościach i z poza skłębionych, pełnych grozy, czarnych chmurzysk Apokalipsy, zalśni promienna wizja Nowej Jerozolimy.

— — — — — — — — —

Żyjemy w dziwnej epoce, w porze wielkiego przedświtowego zmierzchu, gdzie wszystko jest niewyraźne i nieokreślone, gdzie oko traci perspektywę widzenia i miarę odległości, gdzie zarysy i kontury wszelkie się rozpływają a rzeczy bliskie stają się dalekiemi, dalekie zaś — bliskiemi.

Nad trzęsawiskami, które grożą na każdym kroku, unoszą się migocąc zwodniczo błędne ogniki, a przy drogach w nieznaną dal wiodących, rosną dziwne, pyszne kwiaty... o tęczowych, czarem grzechu mieniących się kielichach, z rosą krwi i łez na drżących płatkach...

Kwiaty zmierzchu...

Zmierzch ten nie jest jednak martwy, kłębią się w nim i prężą jakieś siły, jakieś moce nieznane torują sobie szlak ku światłu... w mroku drży utajone, napięte oczekiwanie na pierwszy brzask świtu.

Bo wszyscy wiemy, że w dziejach ludzkości tak, jak w przyrodzie, po nocy musi nastąpić dzień i wschód słońca. Nie wiemy tylko, gdzie i w jakiej stronie ukaże się to — przez miljony oczu wypatrywane światło, co rozjaśni drogi synów ludzkich, ta przez miljony dusz oczekiwana wielka, zbawcza idea.

Czy objawi się ona pod niską strzechą chłopską, czy w ubogiej izdebce robotnika, czy w komnatach bogaczy stanie jej kolebka?

Czy promień światła tryśnie z rozgwaru wielkich grzesznych miast, z odmętu fabrycznego lasu, czy z sennej ciszy, przytulonych do łona ziemi, wsi?

Czy zbawienie przyjdzie z tajemniczego Tybetu, czy zjawi się w przebłyskującym pozłotą cieniu świątyń prastarych Indyj, czy w pieczarach, gdzie mędrcy i pustelnicy bezsennem okiem spoglądają w nieskończoność świata i swej duszy?

Czy może kipiąca nadmiarem sił, młoda Ameryka lub zgrzybiała Europa, stanie się ojczyzną Zbawcy?

I kim będzie ten Oczekiwany — czy naród jakiś wypromieni z siebie nowe wskazania, czy zjawi się wielki reformator?

Nie wiemy.

Przeczuwamy tylko, że On idzie.

— — — — — — — — —

Żyjemy w dziwnym czasie, jak ongi za dni Augusta cesarza, kiedy w dalekiej Judei odbywał się spis ludności...

Kiedy nie nad świątynią jerozolimską, nie nad pysznym zamczyskiem Heroda króla, nie nad domami Faryzeuszów, lecz nad nędzną stajnią w Betlejemie, rozbłysła nagle Gwiazda Zbawienia...

...Ziemia i niebo osnuły się siecią złocistych promieni, powietrze zadrgało poszumem niewidzialnych skrzydeł a w głębiach nocy zabrzmiały głosy wieszczące, że oto stała się „Chwała w niebiosach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"...

...A w żłobie kamiennym, na garstce siana spoczywało Dziecię, Światłość ze Światłości, znak wiecznego życia i odrodzenia, wokół niego gromadka zachwyconych prostaczków pasterzy...

— — — — — — — — —

Od tej nocy dziesiątki wieków przewaliły się w otchłań wieczności, i oto ludzkość dziś znowu czeka na ziszczenie się wielkiej zapowiedzi, na wcielenie swych tęsknot i nadziei.

A. P.

Powrót Narkomindieła

Kraków, 24 grudnia.

Z wymowną skwapliwością zarejestrowały niedawno niektóre dzienniki warszawskie pogłoskę, jakoby Cziczerin wracając do Moskwy, miał ponownie zatrzymać się w Warszawie. Jeżeli w ten sposób wyraziła się tęsknota do słynnego z czasów wojny „taty", chociażby pomalowanego na czerwono, to pozostała ona niezaspokojoną. Cziczerin zatrzymał się wprawdzie w powrotnej drodze, ale — w Berlinie i stamtąd wprost przez kurytarz gdański wielkim obecnie traktem niemiecko-rosyjskim pojechał do Moskwy.

Bawił za granicą ten rosyjsko-polsko-niemiecki arystokrata i Narkomindieł bolszewicki w jednej osobie, przeszło trzy miesiące. Odbył w tym czasie mnóstwo konferencyj dyplomatycznych, a jeszcze więcej interviewów prasowych. Z pewnością uzupełnił przez autopsję swoje pojęcia polityczne, niewątpliwie bardzo bystre i teoretycznie trafne, lecz pozbawione kolorów życia, bo wyłącznie z sumiennej lektury czerpane. Wrócił do Moskwy na most Kuźmiecki, bogatszy o wiele spostrzeżeń i osobistych doświadczeń i znajomości, lecz konkretnego wiele nie przywiózł.

Głównego celu, z którym Cziczerin wyjeżdżał — nie dopuszczenia Niemiec do Locarno i do Ligi Narodów, nie udało mu się osiągnąć. Wyczerpawszy wszystkie argumenty i rzuciwszy wszystkie groźby pod adresem Niemiec, musiał ostatecznie w ostatnim swoim berlińskim interviewie przyznać publicznie, że Locarno nie zmieniło w niczem stosunku Niemiec do Rosji, że także wstąpienie wspólnika rapallskiego do nienawistnej Moskwie Ligi Narodów nie grozi polityce sowieckiej żadnem niebezpieczeństwem.

Potrzeba przyznać, że Niemcy zrobiły wszystko, aby ułatwić Cziczerinowi takie zamaskowanie tego głównego jego niepowodzenia. Mimo wielkiego przesilenia politycznego i gospodarczego, parlament niemiecki nie

Wśród poetek

Pomiędzy poetów rzadko dzisiaj się zachodzi. Nacisk codzienności i naglące tempo życia nie pozwalają na cichą zadumę nad książką poety, chociażby najbardziej nęcącemi słowy nas ku sobie wabiła. Może zresztą innych nam dzisiaj rytmów potrzeba, któreby umiały prosto a mocno wygrać szalejący w nas w tej chwili niepokój życia i ten straszliwy znak zapytania, rzucany w mrok dni idących. Gdy jednak takich rytmów dziś już niemal nie można usłyszeć — ostatni wielki akord życia, wydzwoniony słowami Stefana Żeromskiego, zamarł tragicznie wśród dramatycznych słów „Przedwiośnia" — szukajmy przynajmniej rytmów serca, tej najważniejszej i jedynie niezawodnej rękojmi poetyckiego ducha, zaklinanego w wiersze współczesne. Szukam ich najpierw na kartach poezyj, nanizanych na sznur słów subtelnych miękkiemi dłońmi k o b i e t - p o e t e k.

Biorę zatem do ręki J a n i n y B r z o s t o w s k i e j „E r o t y k i" (Wydawnictwo „Czartak" 1826). Już poprzednie słowa tej cichej i głębokiej duszy poetyckiej, wespół z Zegadłowiczem, Kozikowskim i Szantrochem, tworzącej beskidzką grupę „Czartaka", (jak: „Szczęście w cudzem mieście" i „O ziemi i mej miłości"), każą z zaufaniem odnieść się do jej nowych rytmów. Chłonę je szybko i chętnie. Ton serca drga poprzez wszystkie wiersze, ton swoisty, elegijnej pełen zadumy nad szczęściem, które odeszło... Istotnem — czy tylko urojonem? Nie czytelnika to sprawa... To pewne, że serdecznie przeżytem i oto w mgłę miękkiego, niemniej bolesnego słowa zaklętem. Nie gorące to żądzą zmysłowego uniesienia „erotyki", tylko ciche „gwiazdy-uśmiechy" migocące grą różnych kolorów, tylko tęskne zadumania nad skargą „pocałunków niebyłych", tylko szukania gorliwe śladów drogich w głuchej beznadziei, tylko ciche a bolesne łzy, nad czyjąś mogiłą płakane.

Wśród artystycznie ugrupowanych wierszy snuje się jakby wątek bezgłośnego dramatu, ujętego w wymowne akty (Smutek, Szczęście, Wieść, Ty), gdzie drgnieniem dramatycznego natężenia zaciekawia i wstrząsa „wieść", wyczytana z listy „poległych w ostatniej walce", a której ludzkiej oblicze subtelnie poetka rozwiewa w snach niespełnionych „bajki, jasnej złudy". Jakichkolwiek zdarzeń — tęsknoty czy życia — echem są „erotyki" Brzostowskiej, są w każdym razie szczerą poezją serca, ujętą w szlachetnie prostą i piękną formę, a której poetka wymowne daje zamknięcie:

Wyjęłam z serca ciernie niepokoju
i już się buntem rozpaczy nie skarżę:
nigdy nie byłeś i nie będziesz moim,
więc jesteś moim aż po śmierć, na zawsze.

Bolesne, choć mniej może widoczne „ciernie niepokoju" znajduję także w zbiorku A l i n y B u t r y m o w i c z ó w n y: „S e r c e s ł u p ó w t e l e g r a f i c z n y c h" (Księgarnia Gebethnera i Wolffa).

Lecz w tym pierwszym występie literackim młodej poetki Krakowa z grona „Heljonu", inne są źródła tych „cierni niepokoju" i inaczej się ich ostrze wyraża. Rodzą się one raczej z samej otchłani życia, dzisiaj zagadkowym, nerwowo-niespokojnym pędzącego ruchem. — W jego rozedrganym wirze serca ludzkie są jako „słupy telegraficzne", owi „wysłańcy piorunowych wieści", na których „Życie swoje telegramy pisze rytmiką szybkich, zmiennych bić..." Ku tym niespokojnym drżeniom i zmiennym falom zwracają się oczy pytające młodej poetki, pragnącej przeniknąć, uchwycić, owe tajemnicze, migawkowe znaki, wypisywane na nerwowem obliczu życia, głównie ześrodkowanego w sercu miasta, ku którego też głosom przedewszystkiem i jedynie niemal zwraca się obecne zainteresowanie poetki, choć nas zapewnia w wierszu wstępnym („Rodzice"), że równie, jak na głosy miasta, wrażliwą jest także na echa wsi: „milczących pól szczęścia".

W ujmowaniu zgorączkowanej twarzy miasta wykazuje poetka wiele już siły i trafnej wymowy, w zawody idąc tutaj z doświadczoną w tym kierunku techniką artystyczną Józ. Al. Gałuszki, mniej może kunsztownie, niż u autora „Duszy miasta", lecz równie interesująco. Z szeregu zwartych miejskich rytmów-obrazów (jak: „Ulica", „Śródmieście", „Ghetto", „Przedstyczny wiersz, nerwowym taktem wygrywający niespokojny rytm, bijący w sercach „P o e- jący niespokojny rykt, bijący w sercach „P o e t ó w m i a s t a", co

„Idą w kamienne fabryk państwo,
kradną żelazny rytm maszynom...
Patrzą, jak krwawe iskry tańczą,
jak z luf kominów dymy płyną..."

— — — — — — —

Ulice, rynki, banki, kina,
tłumy, pochody, orgje wrzące,
wszystko to skrzydła im przypina
zasila mózgu chciwe żądze!

Lecz właśnie w tymsamym wierszu wysuwa młoda poetka trafną uwagę — jakby zapytanie o d u s z ę poetów miasta i maszyn: Co będzie, gdy się wyczerpie realny i widzialny „temat", gdy „w twórczych sprężynach pustka" zapanuje. To, tające się pomiędzy wierszami pytanie o treść głębszą, o istotę ducha, chwilami tylko zadrgnie wyraźnie, czego echowem odbiciem są poniekąd pełne bezszelestnego tchnienia z innego jakby świata — „Misterja".

Nie jest to jednak właściwa sfera poetki. Ledwie jej dotyka, cała wpatrzona w przesuwający się film życia, którego obrazy umie trafnie wyrazić (n. p. Prowincja, Komisja, Podpalaczka, Paniusie, Nowi Cezarowie). Lecz nie ogranicza się do zewnętrzności. Poprzez jej powierzchnię kilku drgnieniami umie odsłonić głąb duszy ludzkiej i jej krwawiące rany-tęsknoty, n. p. w doskonale uchwyconym wierszu p.t. „Więźniowie Pańscy", lub w „Oknach". Uprawiana przez poetkę poezja, to nie „żonglerka" pustych słów, lecz gra sercami, wśród których i jej własne serce znajdzie miejsce i dźwięk właściwy, najsilniej może w wierszu „P o t y c h s a m o t n y c h d r o g a c h" gdzie wyznaje:

„Po tych samotnych drogach, po tych samych ścieżkach
wiedzie mnie tęsknota, jak złom głazu ciężka.
Wiedzie mnie za szyję, za powróz sobaczy,
rzęzi w mojem sercu, w mózgu moim płacze.

Po tych samych drogach, po ścieżkach zaklętych
wiedzie mnie w kajdany w głucho brzmiących pętach.

Idę za nią ślepo, niemo, jak lunatyk...
świszcze mnie po plecach niewidocznym batem...

Po tych samych drogach, po ścieżkach tych samych
chodzę: więzień wieczny, więzień obłąkany

Szczeremi zatem głosami duszy, serdecznemi niepokojami serca, ujętemi w formę artystycznie wymowną, ujmuje nas ten pierwszy, miły i zwycięski występ poetycki autorki „Serca słupów telegraficznych", podczas gdy inny zbiorek kobiecych wierszy pióra utalentowanej i doświadczonej poetki J. K. I ł ł a k o w i c z: „P o ł ó w" (Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa). zachwyca nas przedewszystkiem doskonałością formy. — Nie jest to jednak tylko zimne wirtuozostwo słowa. Przegląda przez nie głęboka melodja duszy, ukrytej co prawda, gdzieś „pod głębną skibą", dla której rozsnuwane rytmy i obrazy są symboliczną transpozycją snujących się nastrojów i fal uczuciowych. Dwa dominujące tony serca: c i e ń s m u t k u, skrzydłami śmierci rzucany i jakby echem „trenów" nadmogilnych wydzwaniany („Gdzieskolwiek jest — jeśliś jest — ulituj mej żałości"), oraz t c h n i e n i e u p o j e n i a, bezpamiętnego roztopienia się w przyrodzie i jej wzruszeniach kolejnych, będących odbiciem duszy ludzkiej („Śladem zatartej kolei", „Z jesiennej

miał nic pilniejszego do zrobienia, jak na kilku ostatnich swoich posiedzeniach przedświątecznych ratyfikować pospiesznie układ handlowy z Rosją. Jakkolwiek korzyści tego traktatu przy systemie monopolu państwowego na rosyjski handel zagraniczny przedstawiają się problematycznie, to jednak układ ten daje Niemcom stanowisko w Rosji niewątpliwie przodujące i dominujące. Najdalsze gwarancje nietykalności życia i mienia dla obywateli niemieckich w Rosji, całkowita swoboda ich wjazdu i wyjazdu (wizy wjazdowe i wyjazdowe są udzielane równocześnie) postanowienie, że aresztowanie obywatela niemieckiego może mieć miejsce tylko z równoczesnem zawiadomieniem najbliższego konsula niemieckiego — to wszystko przywileje i prerogaty, które dają Niemcom wyjątkową swobodę ruchu i działalności w Rosji, jakiej członkowie żadnego innego narodu europejskiego w tym kraju nie posiadają.

Równocześnie z ratyfikacją traktatu handlowego udzielił rząd niemiecki sowietom sto miljonów marek krótkoterminowej pożyczki towarowej, to znaczy, że za tę sumę pod gwarancją rządu niemieckiego mogą sowiety wywieźć z Niemiec maszyny, obrabiarki i inne artykuły dla zasilenia swego przemysłu i rolnictwa.

Rokowania Cziczerina z Briandem nie dały rezultatów. Francja znajduje się sama w zbyt trudnych warunkach politycznych i finansowych, aby mogła pozwolić sobie na te cierpliwość i hojność, której zaciśnienie stosunków z sowietami wymagają.

Wysiłki Cziczerina w celu wejścia w bezpośredni kontakt z kierownictwem polityki angielskiej rozbiły się o gładką i zimną ścianę oporu i niechęci torysów angielskich, którzy na te umizgi odpowiedzieli zaoszczeniem rozpoczętej przez siebie wielkiej antibolszewickiej kampanji. Lansowane przez bolszewików wiadomości o mającym nastąpić poufnym zjeździe Cziczerina z Chamberlainem gdzieś w południowej Francji, okazały się bajką. Narkomindieł nie dotarł do kierownika Foreign Office'u. Będą nadal dyskutowali ze sobą argumentami bojkotu z jednej strony, a rewolucji azyatyckiej z drugiej. Kto kogo przekona, pokaże bliższa i dalsza przyszłość.

Wobec tak ujemnych skutków swojej ekstratury francuskiej i częściowo angielskiej, Cziczerin musiał tem większe przypisywać znaczenie swoim stosunkom z Niemcami. Ostatni jego popas w Berlinie miał też cechy wyraźnej demonstracji. Rauty i konferencje nie tylko u premjera dra Luthra i ministra Stresemanna, lecz także przyjęcie u komendanta Reichswehry gen. Seeckta, który ongi w charakterze szefa sztabu generała Mackensena rozbijając armje carskie, torował drogę dla bolszewików — to wszystko miało znaczyć pod adresem Europy nie co innego, jak tylko to, że duch Locarna nie zabił ducha Rapallo, że ten drugi i starszy jego kolega żyje i czuje się wyśmienicie...

Logika polityczna stawia przed polityką sowiecką problem wstąpienia do Ligi Narodów. Widocznie dla przygotowania sobie podstawy pertraktacyjnej, Cziczerin bawiąc w Europie, nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby wyjaśnić, jak bardzo nie kocha Ligi Narodów i jak ciężkiego upatruje w niej wroga sowieckiej Rosji. W ten sposób Narkomindieł położył najsilniejsze fundamenty pod przyszłe targi o wstąpienie Rosji do Ligi...

Efekt wizyty warszawskiej Cziczerina ulotnił się właściwie całkowicie. Oprócz wspomnienia, które zupełnie niepotrzebnie jest troskliwie pielęgnowane w niektórych polskich zaściankach, nie pozostało z tej wizyty nic konkretnego. Rozbudowa stosunków polsko-rosyjskich nie posunęła się ani o krok naprzód. Zawarta przed rokiem konwencja konsularna nie weszła w życie. Umowa tranzytowa nie doprowadzona do skutku. Zamówienia rosyjskie w Łodzi... stornowane. W ostatnich zaś czasach nawet rozmowy czysto dyplomatyczne p. Kętrzyńskiego z Litwinowem utraciły miękki ton poufności i wzajemnego zrozumienia. Fakt zaś, że w ostatnich dniach właśnie kilka dywersyjnych oddziałów sowieckich pukało znowu do bram polskiej Wileńszczyzny, dowodzi, że także i ta ostatnia rezerwa pokojowej wojny polsko-rosyjskiej może być lada chwila przez Moskwę uruchomiona.

Tak więc p. Cziczerin długo jeździł, ale ostatecznie wrócił tam, gdzie był — do podkreślonego ponownie z szczególną siłą porozumienia swego z Niemcami. W domu oczekują go dwie rzeczy: Mossul i turecki minister rolnictwa, tudzież klęska Czansolina w Mandżurji i partja pikieta chińskiego z Japonją.

Odcukrzony na ciele i wzbogacony na duchu autopsją stosunków politycznych powojennej Europy, Narkomindieł będzie więc miał dość sposobności do rozwijania swojej trudnej sztuki. **(s).**

wsi") — jak w labiryncie jakim rozległego, woniami dyszącego parku — gubią się i wikłają, tak, że czytelnik odurzony melodją i czarem słowa, nie zawsze może usłyszeć bijące tętno krwi serdecznej. Chwilami nawet cyzelatorstwo, iście klasyczne, rytmicznego i pięknego słowa („Dziwadła i straszyki", „Batikowa ballada") tak wybitnie góruje, że w naszem wrażeniu poszczególne poezje przesuwają się jako zimne niemal, artystyczne kompozycje na dany „temat", niewypełnione wewnętrznem życiem (n .p. „Anioły"). Zresztą i taki charakter niektórych wierszy nie odbiega od zasadniczej linji, po której porusza się twórczość poetycka Iłłakowiczówny, przez kontemplację formy artystycznej, przez wzruszenie poetyckie, zdobywającej światy nowego piękna, co wyraźnie wyznaje w wierszu wstępnym („Połów"), tak charakterystycznym dla subtelnej, pełnej artystycznego wyrafinowania jej duchowej kultury:

Od czarnej słodyczy, jedwabnych snów
dusza powstaje i tęskni znów,
i wije wianki i powrozy wije
i zarzuca je gwiazdom i księżycom na szyję;
wychodzi z ciała na niebioski połów
i wraca z siecią pełną ptaków i aniołów.

Czy jednak i czytelnik wyjdzie równie „z siecią pełną ptaków i aniołów" z tego literackiego „połowu" gwiazd i księżyców, to już może zależy od tonu serca, które w nas w danej chwili zadrga, tego serca, któremu, gdy życie jest dzisiaj tak głuchem pustkowiem, przynajmniej głosem. A gdzież, jeśli nie „wśród poetek", należy nam szukać oddźwięku serca? **Bol. P.**

Z opłatkiem w ręku

Kraków, 24 grudnia.

Wśród powszechnego przygnębienia i troski o jutro, obchodzi w tym roku Polska radosne święto Narodzenia Pańskiego. Stosunki ekonomiczne, niby zmora, zaciężyły złowrogo na państwie i wszystkich gałęziach jego gospodarki. Ciężar ten odczuwają też wszyscy obywatele i z utęsknieniem oczekują zwrotu w dotychczasowej sytuacji.

Oby ta gwiazda, któar zaświeciła nad Betlejem, była nam dobrą wróżbą i rozświetliła drogi ku pomyślniejszej dla nas przyszłości. Bywały dla Polski i dla narodu naszego gorsze czasy. Przetrwaliśmy je. Tem bardziej pocieszać się możemy niepłonną nadzieją, że dzisiaj, gdy losy nasze w naszem własnem spoczęły ręku, zwalczymy trudności i zdobędziemy sobie nowe, lepsze warunki egzystencji.

Z wyrazami tej krzepiącej nadziei zwracamy się dzisiaj, z opłatkiem wigilijnym przedewszystkiem do tych, których najdotkliwiej przygniotły troski dnia powszedniego, do tej wielotysięcznej rzeszy »bezrobotnych«, którzy zmuszeni są na warunkach swojego życia i swoich rodzin odczuwać najboleśniej, następstwa przesilenia, przez jakie przechodzą także silniejsze od nas i lepiej zagospodarowane państwa. Do tych braci naszych, wyzutych z warsztatów codziennej pracy i sposobów zdobycia środków materjalnych na chleb powszedni, zwracamy się z wyrazami pocieszenia i nadzieją lepszego jutra.

Z opłatkiem w ręku kierujemy się ku naszej braci kresowej, pozbawionej ojczystego zagona, pędzącej pełen utrapienia i troski codzienny żywot pod obcemi zaborami, lub w ciężkiej walce zdobywającej sobie warunki egzystencji we własnym kraju. Gdy lepiej będzie w Ojczyźnie, odmieni się także los wszystkich jej synów.

Do żołnierzyków naszych, i tych bohaterów, co krwią swoją i męstwem wywalczyli wolność Ojczyzny, i tych, nowozaciężnych, co w ich wstępują ślady, zwracamy się w to wielkie święto Narodzenia Chrystusowego z najszczerszemi życzeniami.

Ciężkie nastały czasy zarówno dla robotnika, dla rolnika, jak dla pracującej inteligencji polskiej, tej warstwy społeczeństwa, która daje mu kulturę, przed obcymi i swoimi składa świadectwo cywilizacji narodu. Oby to wielkie święto odrodzenia ludzkości, było także dla nich punktem zwrotnym ku lepszym warunkom pracy dla dobra ogółu.

Z opłatkiem w ręku i życzeniami wywalczania sobie coraz korzystniejszych warunków życia materjalnego i duchowego, zwracamy się do braci naszych w dalekich zamorskich krajach.

Wreszcie wszystkim Przyjaciołom, Czytelnikom i Korespondentom naszego pisma, przesyłamy życzenie spełnienia się tych nadziei, które ożywiały nas w chwilach walki o wolność Ojczyzny i zdobycia dla niej niezależnego bytu.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

Święto królestwa Chrystusowego

P. A. T. donosi z Rzymu:

Papież wydał encyklikę na cześć Chrystusa, jako króla ludzkości. W encyklice tej papież wzywa narody do uznania panowania Chrystusa nad ludzkością, przyczem na znak tego ustanawia nowe święto na ostatnią niedzielę października, a mianowicie święto królestwa Chrystusowego. W roku bieżącym nowe święto będzie obchodzone 31 pierwszego grudnia we wszystkich kościołach. W Rzymie celebrował będzie papież w tym dniu uroczystą mszę pontyfikalną.

Wywłaszczanie Polaków na Litwie

Z Warszawy donoszą:

Według statystyki rządu litewskiego, w r. 1924 rozparcelowano 130.000 ha ziemi, należącej głównie do Polaków; w roku 1925 rząd zamierzał rozparcelować 90.000 ha. Ponieważ na ziemi rozparcelowanej osadza się kolonistów litewskich, parcelacja jest równocześnie szybką likwidacją polskiego stanu posiadania.

Konsulat sowiecki w Krakowie

Z Warszawy donoszą:

W myśl umowy konsularnej polsko-sowieckiej, zatwierdzonej przez sejmową komisję dla spraw zagranicznych, sieć konsularna w obu państwach będzie rozszerzoną. Polska ustanowi nowe konsulaty w Tyflisie, Petersburgu, Nowomikołajewsku we wschodniej Syberji, a sowiety w Gdańsku, Łodzi, Lwowie i prawdopodobnie w Krakowie.

Tragedja miłosna w Tatrach

Z Zakopanego donoszą:

Dnia 22 b. m. wybrał się do Morskiego Oka urzędnik z Sosnowca, Wincenty Walas, lat 20, zameldowany także, jako Czesław Wykurz, ze swoją narzeczoną, Janiną Kręcką, lat 18. W drodze Walas strzelił z rewolweru do Kręckiej, raniąc ją w pierś, poczem dał do siebie dwa strzały i padł trupem na miejscu. Śmiertelne rannią ranną Kręcką przewieziono do szpitala w Zakopanem.

Morderstwo rabunkowe w powiecie wielickim

W nocy z 19 na 20 bm. dokonano na pograniczu wsi Krasny a Bojańczyc (powiat Wieliczka) morderstwa rabunkowego na osobie Hermana Selingera, handlarza bydła.

W sobotę 19 bm. zgłosił się do mieszkania J. Selingera w Bigażówkach osobnik znany pod nazwiskiem Dziadoń z propozycją, aby Selinger udał się z nim do Bojańczyc, celem kupna 2 krów. Selinger posłał z Dziadoniem, celem kupna dwóch krów do Bojańczyc swego 31 letniego syna Hermana, który zabarł ze sobą gotówkę około 300 zł.

Dnia 20 bm. dziewczyna, udająca się do kościoła, zauważyła zwłoki Hermana Selingera na drodze między wsią Krasna a Bojańczycami. Herman Selinger został zamordowany strzałem z rewolweru w głowę, poczem zrabowano mu kwotę około 300 zł.

Dziadoń znikł i mimo poszukiwań nie udało się policji go ująć.

DZISIEJSZY NUMER »N. REFORMY« zawiera 8 stron druku. W dodatku »Na Gwiazdkę« zamieszczono następujące artykuły: Stanisław Staszic (Kazimierz Bartoszewicz) — Święte pamięci Stefana Żeromskiego (Leopold Staff) — Zawsze o Nim (Józef Kallenbach) — Rycerz konika miał (St. Stwora) — Turystyka a zabytki naszego kraju (Feliks Kopera) — Powstanie wielkopolskie w r. 1918 (Dr W. L.) — Misterja i epigrama na Boże Nar. (Adam Chmiel) — Baśń choinkowa (Sokolicz-Wroczyński) — Szopka krakowska (J. Grz.) — Grób Michała Wiszniowskiego (J. S.) — Zapiski literackie.

W feljetonach zamieszczono: Dziesięcioro przykazań dla autorów dramatycznych (Tadeusz Sinko) — Powrót. Szkic wigilijny (Marja Czeska-Mączyńska).

NASTĘPNY NUMER „NOWEJ REFORMY" ukaże się po świętach 28 b. m. po południu o zwykłej porze.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele OO. Jezuitów na Wesołej w czasie mszy świętej o godzinie 12 w południe w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia (w piątek) wykonają polskie kolendy: p. Stanisława Kozłowska (sopran), p. Antoni Sajawa (baryton). przy organach p. Leszek Bursa. W niedzielę, 27 b. m., śpiewać będzie p. Marja Meyerówna, przy fisharmonjum p. Marta Naziemska, skrzypce p. Rudolf Hickel.

W kościele św. Piotra w piątek art. op. A. Szafrańska (śpiew), prof. B. Kopystyński (wiolonczela), prof. Fr. Konior (organy); w sobotę (drugie święto) art. op. H. Dziewińska (śpiew), dyrektor E. Tukacz (skrzypce), F. Flasza (organy), a w niedzielę art. op. M. Chmielowa (śpiew), W. Dec (wiolonczela), P. Mastela (organy) wykonają podczas mszy świętej o godzinie 12 w południe utwory religijne i kolendy.

Chór męski i orkiestra seminarjum nauczycielskiego męskiego wykona w pierwsze święto Bożego Narodzenia o godzinie 10, w drugie święto o godzinie 12 w południe w kościele Marjackim kolendy układu Flaszy i Niepielskiego pod kierunkiem prof. Fr. Koniora. Organy akad. Konrad Konior.

W kościele OO. Kapucynów śpiewać będzie charcerski chór we wszystkie dni o godzinie 11 przed południem.

AKCJA NA RZECZ BEZROBOTNYCH. Stosownie do polecenia min. pracy i opieki społecznej województwo krakowskie wezwało w listopadzie br. władze samorządowe ośrodków najbardziej zagrożonych bezrobociem do podjęcia akcji jednorazowej pomocy żywnościowej dla bezrobotnych zarejestrowanych w właściwych państwowych urzędach pośrednictwa pracy, jako poszukujących pracy w ustalonych przez ministerstwo pracy i O. S. terminach. Rząd subwencjonuje samorządy w tej akcji w granicach 25—40 proc. ogólnych kosztów rozdawnictwa artykułów żywnościowych.

Akcja ta przy czynnym współudziale starostw została podjęta w pow. chrzanowskim i w powiecie oświęcimskim, w tym ostatnim dotychczas tylko w granicach subwencji rządowej. W najbliższych dniach nastąpi rozdawnictwo artykułów żywnościowych bezrobotnym w mieście Krakowie, wspólnym kosztem rządu i gminy m. Krakowa. Również akcja ta podjęta zostanie w najbliższym czasie, w powiecie żywieckim i bialskim. Min. pracy czyni również zabiegi o umożliwienie bezrobotnym nabycia pewnej łości węgla na opał.

DZIELNY MŁODZIENIEC. Dzisiaj w godzinach przedpołudniowych 15-letni Jan Proksch, uczeń ślusarski, widząc w ulicy Straszewskiego pędzące konie spłoszone, podbiegł naprzeciw, usiłując je zatrzymać. Niestety w czasie tego dzielnego przedsięwzięcia Proksch doznał złamania prawej ręki. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez zawezwane Pogotowie ratunkowe, odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK URZĘDNIKA IZBY SKARBOWEJ. Dzisiaj około godz. 10 rano p. Antoni Kraus, urzędnik Izby skarbowej w Krakowie pośliznął się w czasie przechadzki na Błoniach i upadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania prawego przedramienia. — Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala.

NADUŻYCIE HABITU KLASZTORNEGO. Policja krakowska zajęła się w tych dniach sprawą, która przedstawia się sensacyjnie. Oto niejaka Marja Polnik, przybrawszy habit zakonny, odwiedza domy krakowskie, podając się za siostrę Teresę, i kwestując, sprzedaje dewocjonalja. Przed kilku dniami, kiedy kwestowanie to wzbudziło podejrzenie w sferach zakonnych, zwrócił się do rzekomej siostry Teresy pewien misjonarz Redemptorysta z żądaniem pokazania legitymacji klasztornej. Wówczas »siostra Teresa« oburzyła się niezwykle, nie umiała jedank dać żadnych wyjaśnień ani co do swego klasztoru macierzystego, ani co do przełożonej. Wkońcu okazała jakąś kartkę, opiewającą na nazwisko »Siostra Teresa Marja Polnik, Franciszkanka«. Zachodzi przypuszczenie, że ma się tutaj do czynienia ze zwykłą oszustką, która przybrała habit zakonny i odwiedza domy w celu zbierania pieniędzy dla swoich celów. Na polecenie kurji książęco-biskupiej rzekomą siostrę Teresę aresztowano, celem przeprowadzenia dochodzeń.

SENSACYJNE ARESZTOWANIE. Przed dwoma dniami donosiliśmy o kradzieży w biurze Tadeusza Bogdanowicza, właściciela fabryki pudełek przy ul. Poznańskiej. Obecnie pod zarzutem tej kradzieży aresztowan kierownika tejże fabryki, Waltera Raddatza.

WŁAMANIE. Do mieszkania Gondecha przy ul. Pędzichów l. 24 włamali się nieznani sprawcy i skradli większą ilość garderoby łącznej wartości 300 złotych.

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IMIENIA JUL. SŁOWACKIEGO. Repertuar świąteczny teatru miejskiego jest przeglądem najwybitniejszych sukcesów pierwszej połowy sezonu. W pierwszy dzień gra się tylko raz wieczorem, pełną uroku komedję angielską Jamesa Barrie: „Pocałunek dnia dwa pierwsze w tym sezonie przedstawienia Kopciuszka". W drugie święto i niedzielę po południu popularnego „Betlejem Polskiego" Rydla w częściowo odnowionej szacie dekoracyjnej. Wieczorem w sobotę niepospolity utwór Pirandella „Żywa maska", czyli „Henryk IV" z p. Brydzińskim w roli tytułowej, w niedzielę zaś budząca niepohamowaną wesołość krotochwila paryska: „Codziennie o piątej". W poniedziałek „Trójka hultajska" w nowej, tak powszechnie z uznaniem przyjętej iscenizacji. We wtorek poświąteczny po raz ostatni wspaniałe widowisko średniowieczne w inscenizacji R. Ordyńskiego „Ktobądź". W przygotowaniu sensacyjny „Tajfun" Lengyela.

WIECZÓR SYLWESTROWY ARTYSTÓW TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Dorocznym zwyczajem odbędzie się dnia 31 b. m. w teatrze im. J. Słowackiego wesoły wieczór sylwestrowy, na który złożą się: kapitalna parodja teatralna (z repertuaru teatru „Qui pro quo"), pantomina wschodnia w wykonaniu artystek teatru i solowe występy. Szczegóły pełnego humoru programu ogłoszone będą.

ŚWIĄTECZNY REPERTUAR W „BAGATELI". W pierwszy dzień świąt, 25 bm., o godzinie 4 po południu ukaże się wodewil S. Turskiego: „Krowoderskie zuchy". O godzinie zaś 8 wieczorem wodewil Konstantego Krumłowskiego: „Śluby dębnickie". W sobotę, 26 bm., o godzinie 4 po południu: „Śluby dębnickie", a wieczorem: „Krowoderskie zuchy". W niedzielę, 27 bm., o godzinie 4 po południu, wesoła farsa amerykańska: „Potaż i Perlmutter"; wieczorem: „Krowoderskie zuchy".

WIECZORY SYLWESTROWE W „BAGATELI" I W STARYM TEATRZE. We czwartek, 31 bm., odbędą się cztery wieczory Sylwestrowe, a mianowicie dwa: pierwszy o godzinie 8 wieczorem, drugi o godzinie 11 w nocy w teatrze „Bagatela" i dwa w Starym Teatrze: pierwszy o godzinie 7.30, drugi o godzinie 10 w nocy. Wykonawcami tych wieczorów będą znakomici artyści: słynna primadonna Elna Gistedt, tancerka klasyczna Clair Dellys, artysta teatrów warszawskich Józef Orwid, świetny piosenkarz Marek Windheim, oraz znany artysta krakowski Leopold Zbucki.

OPERETKA „NOWOŚCI". W piątek, 25 b. m., pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia o godzinie 3.45 po południu „Raut humoru" Adolfiny Zimajer i Wojciecha Wróblewskiego, wspomnienia dawnych czasów, wieczorem o godzinie 7.45 premjera prześlicznej operetki „Dziewczę w koszulce". W sobotę, 26 bm., po południu „Kochanka premjera", wieczorem o godzinie 7.45 wielka rewja w 20 odsłonach „Tylko dla dorosłych". W niedzielę, 27 bm., po południu rewja w 20 odsłonach „Tylko dla dorosłych"; wieczorem o godzinie 7.45 operetka „Dziewczę w koszulce". Poniedziałek, 28 bm., o godzinie 7.45 wieczorem: „Dziewczę w koszulce".

TRZECI I OSTATNI KONCERT SŁYNNEGO CHÓRU UKRAIŃSKIEGO POD BATUTĄ WYTRAWNEGO DYRYGENTA P. D. KOTKA odbędzie się w piątek, 1 stycznia (Nowy Rok) 1926 r. w Starym Teatrze, o godzinie 8 wieczorem, w powrocie z Zakopanego, gdzie koncertuje 26 i 27 b. m. Bilety na koncert tego znakomitego zespołu, po cenach zniżonych (na sali po zł. 3 i 2, na galerji po zł. 1), są już do nabycia u J. Lipskiego, ul. Sławkowska l. 8.

LEOPOLD GODOWSKI, najsłynniejszy pianista po I. Paderewskim w Ameryce i Europie, przybywa specjalnie do Polski, pozyskany przez „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" i wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to w niedzielę, 3 stycznia 1926 roku. Bilety są już do nabycia u J. Lipskiego, ulica Sławkowska 8.

REPERTUARY:
TEATR IM. SŁOWACKIEGO
Poniedziałek, 28 b. m.: „Trójka hultajska".
Wtorek, 29 b. m.: „Ktobądź".
Środa, 30 b. m.: „Trójka hultajska".
Czwartek, 31 b. m.: „Trójka hultajska". Wieczór Sylwestrowy.

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".
Poniedziałek, 28 b. m., o godzinie 7.45 wieczorem: „Dziewczę w koszulce".

Z kraju i ze świata

NAGRODY LITERACKIE IMIENIA ŻEROMSKIEGO I REYMONTA. Z Warszawy donoszą: Wskutek energicznego stanowiska Związku zawodowego literatów i dziennikarzy, magistrat uchwalił ufundować po wieczne czasy dwie nagrody im. Reymonta i Żeromskiego, każda w wysokości 2.000 złotych rocznie za najlepszy utwór literacki w danym roku. Pierwsze nagrody rozdane będą w roku 1926.

MIANOWANIA WICEWOJEWODÓW I STAROSTÓW. Jak ze Lwowa donoszą, wicewojewodą lwowskim został mianowany b. starosta tarnopolski, Eckhardt, wicewoj. tarnopolskim p. Siedlecki, stanisławowskim p. Kuncewicz.

Starostą w Lwowie został mianowany radca Laskowski, w Tarnopolu p. Topolnicki, w Stanisławowie p. Gronziewicz.

ARESZTOWANIE CHORĄŻEGO POD ZARZUTEM SZPIEGOSTWA. Żandarmerja wojskowa w Wilnie aresztowała w cukierni Sztrala chorążego W. P., Stanisława Heca, z inspektoratu armji w Wilnie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Wyniki dotychczasowego śledztwa nie ustaliły jednak dotąd dowodów winy aresztowanego, lecz tylko poszlaki, na których opierał się rozkaz aresztowania. Władze wojskowe w wywiadzie z współpracownikiem »Słowa« stwierdzają, że chorąży Hec udowodnił świadkami swoje alibi w krytycznej chwili.

WYPADEK W TATRACH. Z Zakopanego donoszą:

Za Halą Gąsienicową na Liljowem zaskoczył mroźny wiatr dwóch studentów. Jeden z nich, niejaki Bystroń, słuchacz politechniki warszawskiej, poniósł śmierć z powodu silnego mrozu. Drugi zdołał się uratować.

ARCYBISKUP MATULEWICZ ZMIENIŁ NAZWISKO. Z Warszawy donoszą: Mianowany przez papieża arcybiskupem kowieńskim b. biskup wileński ks. Matulewicz zmienił swe nazwisko na Matulewicjusz. Ks. Matulewicz zmuszonym był oprzucić diecezję wileńską z powodu swej antypolskiej polityki.

List gończy za posłem gdańskim Raubem

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Gdańsk, 24 grudnia. Wczorajsza prasa publikuje **list gończy** prokuratorji gdańskiej przeciw posłowi komunistycznemu Gdańska, Raubemu **za oszustwa dokonane na kwotę miljona guldenów.**

Aresztowanie organizatorów powstania Kozaków

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Rostów nad Donem, 24 grudnia (United Pr.). Policja polityczna aresztowała wczoraj byłego pułkownika carskiego Aleksiejewa, który usiłował od dłuższego czasu wzniecić powstanie **wśród Kozaków dońskich i kubańskich.** W chwili aresztowania Aleksiejew był w trakcie przygotowań do wyjazdu za granicę z polecenia wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, celem otrzymania nowych instrukcyj. Przy aresztowanym znaleziono wielkie ilości pieniędzy.

Fałszerze pieniędzy węgierskich dygnitarzami państwowymi

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Berlin, 24 grudnia. W sprawie aresztowania **węgierskich fałszerzy** pieniędzy w Amsterdamie wychodzą na jaw dalsze szczegóły. Jankowicz jest **byłym szefem sztabu generalnego** i zamieszkał w Budapeszcie w pałacu swego szwagra, **ministra spraw wojskowych.** Marschowski pozostawał w ścisłych stosunkach **z grupą posła Geppera,** która popierała kandydaturę **arcyksięcia Albrechta** na tron węgierski. Obecnie jest on generalnym sekretarzem węgierskiej grupy faszystowskiej. Brali oni **udział w grze giełdowej,** spekulując napadek franka francuskiego. Policja holenderska skonstatowała, że niektórzy w Amsterdamie, ale także w Paryżu i Londynie są w obiegu **znaczne ilości fałszywych banknotów.** Banknoty te kursują od dwóch lat.

TELEGRAMY

Profesor Kommerer przybywa jutro do Warszawy

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Berlin, 24 grudnia. »Danziger Volksstimme« donosi, że jutro przybędzie do Warszawy **doradca finansowy profesor uniwersytetu Kemmerer i przedstawiciel konsorcjum Harriemanna, który chce wydzierawić huty cynkowe w Polsce.**

Gabinet Cankowa przed upadkiem

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Sofja, 24 grudnia. Prawdopodobnie **gabinet Cankowa ustąpi wkrótce** miejsca gabinetowi, który utworzy były bułgarski minister skarbu, **Ljaczew.** Cankow prawdopodobnie zostanie prezydentem bułgarskiego Sobrania.

Zniesienie kontroli wojskowej nad Bułgarją

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Sofja, 24 grudnia (D). Przedstawiciele Francji, Anglji i Włoch wręczyli bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych Kalfowowi, **imieniem konferencji ambasadorów, notę, dotyczącą prowizorycznego zniesienia międzynarodowej komisji kontroli wojskowej,** albowiem Bułgarja spełniła swoje obowiązki rozbrojeniowe. Po ostateczném zniesieniu kontroli militarnej, misja ta przypadnie Lidze Narodów.

DZIAŁ GIEŁDOWY

ZWYŻKA KURSU DOLARA W OBROTACH PRYWATNYCH.

Kraków, 24 grudnia.

Po kilkudniowej zniżce kursu dolara, nastąpiła we wczorajszych godzinach wieczornych zwyżka kursu przy większej chęci kupna i, jak to zazwyczaj bywa w takich sytuacjach, daje się odczuwać ogólny brak towaru. Dolar wczoraj w godzinach wieczornych doszedł do kursu 9.10, podwyższając się w dzisiejszych godzinach porannych do kursu 9.30—9.40 w prywatnych obrotach. Bank Polski, który wczoraj płacił za dolara 8.20, podwyższył kurs płacenia dzisiaj na 8.50. Sfery bankowe przewidują, że zwyżka ta nie nabierze większych rozmiarów i że jest to jedynie przejściowa gra spekulacyjna.

Dzisiaj, jako w dniu wigilijnym, zebrania giełdowego nie było.

Włosi domagają się od Francji zwrotu Korsyki

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Berlin, 24 grudnia. Jak donoszą z Rzymu, **Włosi domagają się od Francji wyspy Korsyki.** Pisma włoskie zapewniają, że wyspa ta ze **względów strategicznych, geograficznych i etnograficznych powinna należeć do Włoch,** jak należała temu 150 lat.

Rosyjsko-Turecki układ wzajemnej neutralności

Moskwa, 24 grudnia (PAT). Agencja Sow. Prasa sowiecka ogłasza tekst zawartego dnia 17 grudnia przez Cziczerina i przez tureckiego ministra spraw zagranicznych w Paryżu **układu pomiędzy Rosją sowiecką a Turcją.**

Artykuł pierwszy postanawia, że w wypadku akcji wojskowej przeciwko jednemu z tychże państw ze strony mocarstwa innego, **drugie państwo zobowiązuje się do zachowania najściślejszej neutralności wobec pierwszego.**

W artykule drugim powiedziano, że oba państwa **zobowiązują się do wstrzymania się od każdego wzajemnego na siebie ataku. Państwa te nie będą brały udziału w żadnym sojuszu** lub też układzie o charakterze politycznym z **mocarstwem trzeciem,** któryby był zwrócony przeciwko Rosji sowieckiej ewentualnie Turcji.

Układ wchodzi w życie natychmiast po ratyfikacji i zawarty został na trzy lata.

Londyn, 24 grudnia (PAT). Reuter donosi z Konstantynopola: Organ rządowy »Hakimiti Millie« pisze w sprawie **podpisania układu wzajemnej neutralności** pomiędzy Turcją a Rosją sowiecką, że układu tego nie należy uważać za groźbę zwróconą przeciwko innym państwom, lecz tylko **za odpowiedź na niedawno wśród mocarstw zachodnich zawarty pakt bezpieczeństwa.**

Wielkie znaczenie układu dla Turcji na wypadek wojny z Anglją

Wiedeń, 24 grudnia (PAT). »United Press« donosi z Moskwy: W kołach tutejszych przypisują rosyjsko-tureckiemu układowi wielkie znaczenie. Oświadczają tutaj, że **Turcja w wypadku wojny z powodu Mossulu będzie chroniona przeciwko atakom ze strony Morza Czarnego.**

Rozstrzygające zwycięstwa gen. Fenga

Wiedeń, 24 grudnia (PAT). »N. Fr. Presse« donosi z Pekinu: Miasto Tientsin padło ubiegłej nocy i zostało obsadzone przez wojska Fenga. Tem samem **północno-chińska wojna o Mandżurję została rozstrzygnięta chwilowo na korzyść chrześcijańskiego generała.**

Odcięcie Pekinu

Londyn, 24 grudnia (PAT). »Daily Express« donosi z Pekinu, że wojska Feng Yu Sjanga wtargnęły od strony południowej do Tientsinu. Linja kolejowa pomiędzy Pekinem a Tientsinem **jest przerwana,** z powodu czego uniemożliwiony został odjazd pociągu międzynarodowego. **Sytuacja w Chinach jest bardzo chaotyczna.**

Przygotowanie do antychrześcijańskich demonstracji

Londyn, 24 grudnia (PAT). Według doniesień z Waszyngtonu, otrzymał departament państwowy od ambasadora amerykańskiego w Pekinie i konsula amerykańskiego w Kantonie doniesienia, że **elementy radykalne w Chinach przygotowują na święta Bożego Narodzenia antychrześcijańskie demonstracje.**

Warunki pokojowe Syrji

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Londyn, 24 grudnia (D). Syryjska delegacja pokojowa wręczyła generalnemu komisarzowi Jouvenelowi swoje warunki pokojowe, **domagając się amnestji konstytucji, opartej na narodowej suwerenności Syrji, gwarancji mandatów przez Ligę Narodów ,głosowania ludowego w kwestji zjednoczenia Syrji i utworzenia rządu prowizorycznego.**

Jouvenel **zgodził się na żądanie amnestji,** a co od dalszych punktów **spodziewane jest osiągnięcie kompromisu.**

Zawieszenie broni

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Paryż, 24 grudnia. Według wiadomości nadeszłych z Bejrutu, **podpisano układ o zawieszenie broni z Druzami.** Nowy naczelny wódz de Jouvenel wysłał do Sueidy delegację do sułtana, celem przekonania go o bezcelowości dalszych walk. **Komenda francuska uwolniła wszystkich jeńców, zabranych w czasie ostatnich walk do niewoli.**

Po zamknięciu kroniki

ZAGADKOWE ZAJŚCIE POD FORTEM WOJSKOWYM W MOGILE. Na posterunek policji państwowej w Mogile zgłosił się niejaki Kazimierz Czuła, pochodzący ze wsi Ruszcza w powiecie krakowskim i zawiadomił, że kiedy dnia 20 bm. powracał późnym wieczorem z Krakowa do domu, napotkał pod fortem wojskowym w Mogile kilku mężczyzn, których zachowanie się wzbudziło w nim obawy. W pewnym momencie dwóch z owej grupy mężczyzn podeszło ku niemu. Czuła znajdował się wtedy w połowie drogi między Mogiłą a Pleszowem. Jeden z owych dwóch osobników przystąpił do Czuły i uderzył go żelazną sztabą w głowę. Wskutek ciosu Czuła upadł na ziemię, a wówczas napastnik zrabował mu 6 złotych i kilka groszy wraz z, portfelem, w którym znajdowały się także dokumenty osobiste. Następnie obaj napastnicy zbiegli. Delegowany na miejsce z ekspozytury śledczej wywiadowca stwierdził, że Czuła ma lekką ranę na głowie i jest zredukowanym robotnikiem. Jako taki stara się o zasiłek z funduszu bezrobocia w Krakowie. W toku prowadzonego śledztwa okazało się jednak, że cały napad powyższy został przez Czułę prawdopodobnie sfingowany, a to celem silniejszego umotywowania jego prośby o zasiłek. W zagadkowej tej sprawie toczą się dalsze dochodzenia.

WIGILIJNA KRADZIEŻ. Nieznani sprawcy skradli Stanisławowi Luczyńskiemu kilka ryb z zamkniętej skrzynki, stojącej u brzegu Wisły.

GWAŁTOWNA BÓJKA W SZYNKU. Organa policji krakowskiej aresztowały niejakiego Franciszka Moskałę, liczącego lat 41, który wywołał gwałtowną awanturę w jednym z szynków w Podgórzu ze sierżantem sztabowym, Janem Sobotnickim. W czasie awantury Moskała pobił dotkliwie Sobotnickiego. Powodem zajścia porachunki osobiste.

POEZJE I. K. IŁŁAKOWICZ pod tytułem: „Połów" wyszły nakładem Wydawnictwa J. Mortkowicza (Tow. Wydawniczego w Warszawie), a nie Wyd. Gebethnera i Wolffa, jak mylnie podano w dzisiejszym feljetonie („Wśród poetek").

ZGUBIONO DZIŚ RANO o godzinie 7½, idąc z ulicy Zwierzynieckiej na ul. Jagiellońską broszkę złotą z ametystem. Ponieważ jest to rzecz pamiątkowa, łaskawy znalazca otrzyma pełną wartość za oddanie pod adresem: A. Hupczycowa, ul. Jagiellońska l. 7.

TANIEC I JEGO ROLA SPOŁECZNA. W niedzielę, 27 bm., o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali „Uciechy" czwarty poranek muzyczny. Profesor dr Reiss mówi na temat: „Taniec i jego rola społeczna". Bogata ilustracja muzyczna orkiestry. Wstęp 80 groszy.

ZBYSZKO CYGANIEWICZ WYSTĄPI W KRAKOWIE PO RAZ PIERWSZY po 10-letniej prawie przerwie na zapasach atletycznych w dniach 26 i 27 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali Sokoła przy ulicy Wolskiej.

Jako przeciwnicy jego w walce amerykańskiej o nagrodę 1.000 dolarów wystąpią dwaj znani zapaśnicy, w tem jeden, to mistrz Krakowa i znany ogólnie w Polsce, Franciszek Pawlikowski, drugi zaś wystąpi w masce, ponieważ nie pragnie zdradzić swojego incognita.

Możliwem jest, iż zapasy z obydwoma przeciwnikami stoczy Cyganiewicz odrazu w dniu 26 bm., o ile będzie zmuszony do wcześniejszego wyjazdu do Ameryki. W takim razie zapasy w dniu 27 bm. ewentualnie odpadłyby.

Zawody główne poprzedzą zapasy 4 wyborowych par zapaśników w walce francuskiej. Przedsprzedaż biletów o godzinie 6 wieczorem przy wejściu w dzień zapasów. Miejsca dla przedstawicieli prasy zarezerwowane.

„SZOPKA KRAKOWSKA". — Inauguracyjne przedstawienie tradycyjnej „Szopki Krakowskiej" w Muzeum przemysłowem odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. o godz. 4-tej popoł. Następne przedstawienia: w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 4-tej i o godz. 6tej wieczór. Artystyczną „Szopkę" i figurki wykonali — według wzorów ludowych — I. Bojarska, prof. K. Homolacs, prof. St. Popławski, prof. Z. Wierciak i prof. K. Witkiewicz. — Chór i orkiestra pod osobistym kierunkiem kompozytora pro. Fr. Koniora. Kierownik artystyczny L. Strojek. W „Szopce" ukażą się charakterystyczne typy krakowskie, pomysłu Konstantego Krumłowskiego.

Ceny miejsc: I-rzędne zł 1.50 — II-rzędne zł 1, III-rzędne gr 50. — Bilety wcześniej do nabycia w kasie Muzeum przemysłowego, ul. Smoleńska, Nr telefonu 1339.

Z KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH, Rynek główny A—B, l. 39. W sobotę 26 i wtorek, 29 bm., Stefan Turski: „Figle Melpomeny". Z cyklu wesołych i ciekawych zdarzeń teatru.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Zakłady cynkownicze „Polcynk", budowa przetapialni cynku. L. 24522/25 III.

OBWIESZCZENIE.

Magistrat, jako władza przemysłowa, na prośbę Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, p. t.: Zakłady cynkownicze »Polcynk« w Krakowie, w Dz. XXII, przy ulicy Romanowicza 4, o zezwolenie na wybudowanie i utrzymywanie w ruchu przetapialni cynku — zarządza po myśli §§ 29 i 27 ust. 29 ustawy przemysłowej — **postępowanie edyktalne** celem zbadania dopuszczalności zamierzonego rozszerzenia przedsiębiorstwa i wyznacza termin do rozprawy komisyjnej na dzień 8-go stycznia 1926 r. o godz. 10 przed południem na miejscu powyższego przedsiębiorstwa.

O tem zawiadamia się gminę miasta Krakowa i interesowanych sąsiadów, z oznajmieniem, że przeciw zamierzonej przetapialni można wnieść zarzuty pisemnie przed terminem wyznaczonej rozprawy komisyjnej lub ustnie w czasie rozprawy. Później wniesione zarzuty nie będą uwzględnione i zezwolenie na urządzenie przetapialni zostanie udzielone, o ile przeciw temu z urzędu nie nasuną się wątpliwości. 2123

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 15 grudnia 1925 r.

Żądajcie wszędzie „Nowej Reformy"

NOWA REFORMA

jedyny dziennik popołudniowy w Krakowie, województwie śląskiem i zachodniej Małopolsce, przynosi najświeższe wiadomości telegraficzne, telefoniczne i iskrowe, oraz ostatnie notowania giełdowe

i jest już w godzinach popołudniowych lub wieczornych w dniu opuszczenia prasy do nabycia:

W księgarniach kolejowych Tow. „Ruch" lub w agencjach dzienników.
W Trzebini o godzinie 14·55.
W Szczakowej o godzinie 15·28.
W Mysłowicach o godzinie 15·52.
W Katowicach o godzinie 16·13.
W Oświęcimiu o godzinie 16·30.
W Dziedzicach o godzinie 17·12.
W Bochni o godzinie 16·36·
W Tarnowie o godzinie 17·32.
W Rzeszowie o godzinie 19·41.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie [illegible]

NA GWIAZDKĘ

DODATEK ŚWIĄTECZNY do Nru 298 „N. REEORMY“ z 25 Grudnia 1925

Stanisław Staszic

Na setną rocznicę zgonu

(ur. 1755 † 1826)

Kiedy w czasach odradzającej się Polski, za Stanisława Augusta, pomyślano o „naprawie“ ustroju państwowego, jednym z najważniejszych czynników, który wpłynął na jej przyspieszenie, była literatura polityczna. Zabierali w tej sprawie głos: Wybicki, Wielhorski, zajmował się nią szereg rozpraw w „Pamiętniku historycz.-politycz.“ Świtkowskiego. Dążenie do reformy przebijało się silnie i w „Prawie politycznem“ ks. Skrzetuskiego. Nie bez wpływu na umysły były też liczne tłumaczenia dzieł i rozpraw polityków i myślicieli francuskich: Rousseau'a („O porządkach i nierówności między ludźmi“), Raynala („Historja rewolucji amerykańskiej“), Montesquie'go („O upadku rzeczypospolitej rzymskiej“, „Duch praw“, „Listy perskie“), Mably'ego („Uwagi nad historją grecką“), Marmontela („Powieści moralne“, „Belizarjusz, Inkasy“)...

Ale dziełem, które najsilniejsze uczyniło wrażenie i stało się niejako programem politycznym zwolenników reformy, były: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, hetmana i kanclerza wielkiego koronnego, do teraźniejszego stanu Polski przystosowane“ (1785), owoc poważnych badań i wielkiego patrjotyzmu Stanisława Staszica. Dziełem tem stanął Staszic odrazu wysoko, zajął pierwszorzędne miejsce wśród najlepszych synów ojczyzny. Wydał je bezimiennie, więc długo nie wiedziano nawet, kto jest tym rozumnym doradcą narodu.

„Uwagi“ nie były życiorysem Zamojskiego, lecz rozbiorem jego polityki, aby dowieść, że idąc śladem wielkiego kanclerza, naród powinien porzucić dawne przesądy i postępując naprzód, stosując się do wymagań wieku, zmienić swój ustrój i swoje prawodawstwo. Staszic przedstawiał w 17 rozdziałach cały szereg reform, od których zawisła niepodległość i przyszła potęga Polski. Dowodził, że „z lekkiem podatków pomnożeniem“ łatwo można utrzymać sto tysięcy wojska; że należy, aby konfederacja powszechna postanowiła tron dziedziczny, uczyniła sejm nieustannym, decydującym większością głosów. Żądał też Staszic równouprawnienia mieszczaństwa ze szlachtą, podźwignięcia chłopów przez oczynszowanie i oświatę. Przemawiał gorąco i bez ogródek. Powiedział królowi, że splamił się podpisując pierwszy rozbiór Polski. „Niech szlachta (wołał) jako dynastja rządząca, tak żyje jak dynastja pruska i austrjacka, niech chodzi jak Fryderyk II w podartym kapeluszu, albo jak Józef II w wytartym surducie, lecz na czele 200.000 wojska“. Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę (Wieliczkę i ujście Wisły), został jej tylko chleb, więc kiedy źle rządziła, niech inne klasy do rządów przypuści, niech zajmie się podniesieniem ludu.

Wprawdzie „Uwagi“ nie były szczegółowo opracowanym programem politycznym, wprawdzie znać w nich czasami hołdowanie doktrynom, wprawdzie mogły czasem razić i niezgrabne zwroty, ale tak w „Uwagach“, jak i w później wydanych „Przesrogach dla Polski“ po raz pierwszy widzimy skreślone główne zarysy przyszłego rządu. Co więcej, Staszic umiał się wznieść na te wyżyny prawdziwego patrjotyzmu, który nigdy się nie waha poświęcić swych przekonań dla dobra publicznego. Republikanin i radykał, wobec bezsilności Polski gotów był nawet zgodzić się na absolutyzm. Za dziedzicznością tronu przemawiał ten, który był w zasadzie zwolennikiem zniesienia władzy królewskiej; za powiększeniem wojska ten, który uważał armję za podporę despotyzmu. Chciał „chronić się większego złego, obierając mniejsze“. Hasłem jego było: pierwej naród, potem swobody; pierwej życie, potem wygoda. A hasło drugie: „miłość ojczyzny nie kończy się śmiercią“.

Dodajmy wreszcie, że Staszic umiał przemawiać gorąco, z zapałem, że przykuwał, podniecał umysł czytelnika, a zrozumiemy, jaki wpływ wywarł, jak naprzód posunął sprawę reformy. Jego „Uwagi“ przedrukowywane kilka razy, stały się materjałem dla Sejmu czteroletniego, a jaki ruch obudziły w literaturze politycznej, dowodzi choćby to, że 22 broszur i pism wyszło na poparcie „Uwag“ lub polemikę z niemi. Ukazał się nawet cały „Zbiór pism, do których były powodem „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. (1788).

O bezimiennym autorze „Uwag nad życiem Zamojskiego“ mało co wiedziano. Jako nieszlachcic, nie był on ani posłem, ani urzędnikiem. Obrał sobie stan duchowny na życzenie matki, ale do stanu tego nie czuł powołania, więc i obowiązków jego nie pełnił. Pracował natomiast wiele nad własnem wykształceniem. Przebywał dłuższy czas zagranicą, naprzód na uniwersytetach w Lipsku i Getyndze, oraz w Kolegjum francuskiem w Paryżu, w którem dwa lata przebywał, oddając się szczególnie studjom fizykalnym i historji naturalnej. Był uczniem znakomitego fizyka Brissona, wybitnego mineraloga Daubentena i cieszącego się głośną sławą Buffona, autora 44-tomowej „Historji naturalnej“. Opuściwszy Paryż zwiedził Holandję i Anglję i przez Francję, Bawarję, Czechy i Austrję powrócił do Polski. Państwowy ustrój angielski ogromnie mu się podobał. Niema kraju na świecie — pisał — gdzieby wolność i bezpieczeństwo osób i majątku obywatelów były lepiej rozumiane, jaśniej opisane i ugruntowane“... Później dopiero patrzał na Anglję przez szkła mniej różowe, widział w niej wyzyskiwacza Europy. „Jest ona tem — mówił — dla Europy, czem żydzi dla Polski. (W uwagach do „Rodu ludzkiego“).

Powróciwszy do kraju oddał się Staszic z konieczności, dla kawałka chleba, pracy pedagogicznej. „Przy wstępie moim na świat — pisze — uderzyło mnie to nadzwyczajnie, iż znalazłem przed sobą w owe czasy zapory nieprzystępne w każdym stanie, w duchownym, wojskowym, cywilnym... wszędzie wstydzić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi“... Im więcej myśleć zaczął, tem „niesprawiedliwość“ ta więcej go „dziwiła“.

Na szczęście swoje zawód pedagogiczny rozpoczął jako wychowawca dwu synów kanclerza Andrzeja Zamojskiego, jednego z najrozumniejszych i najzacniejszych ludzi w Polsce XVIII wieku. Pisząc później jego „Pochwałę“, oddawał mu hołd, jako temu, w którym nie dostrzegł“ ani cienia tych słabości, które w ludziach zostawia duch wyłączności. Był on jednym z pierwszych, który na naszej ziemi z poddanego uczynił człowieka... Widziałem go zawsze człowiekiem“. Zamojski mieszkał wówczas w Bezuniu, potem objąwszy ordynację przeniósł się do Zamościa. Staszic uzyskał w tym czasie w Akademji Zamojskiej stopień doktora obojga praw.



Stan. Staszic

Długoletni pobyt w domu Zamojskich był dla niego zbawienny. Samo obcowanie ze znakomitością taką, jak kanclerz, rozszerzyło jego poglądy na sprawy polityczne, na potrzebę reformy ustroju państwowego i ustawodawstwa. Mogła swój wpływ wywierać i Zamojska, Czartoryska z domu, osoba pełna energji, rozumu i zacności. Skromnie prowadzony, ale hojny na potrzeby ogółu dom Zamojskich stanowił świetny przykład, jak wielkim rodom żyć należy, aby stać się miłym Bogu i pożytecznym ojczyźnie. Nie ulega wątpliwości, że z tego otoczenia wyszło wiele myśli, które spotykamy w „Uwagach“ i „Przestrogach“.

W r. 1790 wyjechali Zamojscy zagranicę dla dokończenia edukacji synów. Pojechał z nimi i Staszic. Zwiedził Wiedeń Rzym i całe prawie Włochy. Interesował się w tej podróży nietylko staremi zabytkami i dziełami sztuki, ale i to prawie przedewszystkiem, gospodarką finansową, handlem, przemysłem, instytucjami dobroczynnemi. Odbywał konferencje z zarządami obserwatorjów i gabinetów przyrodniczych. Radowały go dochodzące wieści z kraju o uchwaleniu prawa miejskiego i konstytucji 3 maja, tem więcej, że mógł śmiało przyznać sobie, iż należał do inicjatorów tych reform doniosłych. Ale miał i chwile przygnębienia. Widział w powrocie chłopów polskich, przyodzianych w kamasze wojska austrjackiego... „Smutek — pisze — ogarniał ducha mojego, kiedy sobie przypomniałem, że czego uparta i głupia szlachta w tym człowieku nie chciała uznać, kiedy ją mógł bronić, to dzisiaj z musu uznaje, kiedy niewoli stał się narzędziem, a łzy stanęły mi w oczach, gdy pomyślałem sobie: ten mężny lud mógł być obrońcą Polski, który teraz już jest gotów, a stanie się może obrońcą łupieżcy Polski i strzelać będzie na swój ród własny, na Polaków“.

Mało wiemy z życia Staszica w czasie Targowicy i powstania Kościuszki. Kościuszkę poznał w r. 1792, oddawał cześć jego prawości i waleczności, ale widział w nim Washingtona, „a Polski nie uratuje tylko jaki Sulla“. Po rozbiorze za panowania Moskwy w Warszawie został w przeddzień wybuchu powstania uwięziony i o mało życie nie stracił z rąk siepaczy Igelströma.

Za czasów pruskich rozpoczęła się jego owocna praca w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Jedna to z największych zasług jego życia. Nietylko przyświecał innym członkom w dostarczaniu prac naukowych z dziedziny przyrody, ale był i wielkim dobrodziejem Towarzystwa. Wybudował swoim kosztem dla niego dom „na Kanonji“, a potem wspaniały pałac przy zbiegu Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Wybrany prezesem Towarzystwa w 1808 r. gorliwością w pracy wszystkich przewyższał. Na pobieżne choćby streszczenie jego działalności, jako prezesa, trzebaby osobny artykuł poświęcić, obok bowiem wybitnej pracy w kierunku naukowym, Staszic poruszał w Towarzystwie sprawy praktyczne, ekonomiczne, mające związek z potrzebami kraju. Interesowały go równie geologja, wynalazki, skraplanie gazów, miary i wagi, machiny gospodarcze, ziemiorodztwo, górnictwo polskie, oraz wykopaliska przedhistoryczne, sole i warzonki, jak plan nauczania historji polskiej, książki pożyteczne, domy włościan, reforma pisowni, nauka prawa polskiego, historja prawa miejskiego, pisarze klasyczni, dzieje literatury polskiej. Podawał projekt utworzenia muzeum rękodzieł, głosił pochwały wielkich mężów i znakomitych pisarzy, odczytywał swe przekłady „Iliady“, pokazywał swój przyrząd geologiczny, obdarowywał gabinet historji naturalnej, podnosił projekt postawienia pomnika w Warszawie Kopernikowi (sam go kosztem swoim wystawił), zabierał głos w sprawie edukcji publicznej w kraju rosyjskiem (w zaborze). Zachęcił Niemcewicza do napisania „Śpiewów historycznych“. Ze sprawozdań jego dorocznych w Towarzystwie poznajemy cały współczesny ruch naukowy.

Za Ks. Warszawskiego na widok odradzających się nadziei napisał rzecz „O statystyce Polski“, w której podniósł kwestje żywotne i drugich zachęcił do badania potrzeb narodowych... Obliczał, że gdyby wyzyskano właściwie ziemię, zdolną do uprawy, miałaby Polska przeszło 400 miljonów korcy zboża rocznie, miałaby za co wystawić 250.000 wojska. „Waleczny Narodzie — wołał — przestrzegam: użytkuj z czasu. Już masz punkt na swojej własnej ziemi do zbrojenia się i zbioru. Działajże cały jak tylko możesz... by z orężem w ręku zapewnić sobie narodowość własny język, narodowe prawa i urzędy“.

Pozatem poświęcił się zupełnie służbie publicznej, do której teraz był po raz pierwszy wezwany. Zaszedł w niej wysoko, bo kierował edukacją publiczną, został referendarzem Rady Stanu. Zasłużył się przy zaprowadzeniu wydziału lekarskiego w Warszawie, układał programy szkolne, był inspektorem szkół. Najwięcej zwracał uwagi na rozszerzenie szkół elementarnych. Założył 8 szkół dla średniego stanu, 12 szkół wojewódzkich, 3 seminarja nauczycielskie, szkołę położniczą, prawną, agronomiczną i instytut głuchoniemych. Za czasów Królestwa Kongresowego był radcą stanu i członkiem komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego z prawem zastępowania ministra. Jako dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów przyczynił się do założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, oraz szkoły przygotowawczej do politechniki. Dzięki jemu otworzono kopalnię węgla kamiennego i hut cynkowych w Dąbrowie, kopalnię galmanu koło Olkusza. Starał się wskrzesić olkuskie kopalnie srebra, poszukiwał soli na Powiślu. Do zasług jego w tym kierunku należy założenie szkoły górniczej w Kielcach. Na krótko przed śmiercią został ministrem stanu.

Wielkiego znaczenia społecznego był piękny czyn Staszica: założenie Toarzystwa rolniczego hrubieszowskiego. Powstał on „z miłości bliźnich“, która według słów Staszica „ziszczana przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi“. Nabywszy wielki majątek Hrubieszów, zwolnił włościan od poddaństwa, rozdał między nich część gruntów, a wkońcu całe dobra zapisał gminie hrubieszowskiej z warunkiem, aby nowi posiadacze zawiązali „Towarzystwo rolnicze hrubieszowskie ratowania się wspólnego w nieszczęściach“. Obmyślił szczegółowo cały plan organizacyjny. Zobowiązał Towarzystwo utrzymywać pięć szkół, z tych jedną wyższą, szpital, magazyny, bank pożyczkowy na polepszenie rolnictwa, na zakładanie fabryk, murowanie domów... — przepisywał jak wydzierżawiać karczmy i młyny, urządzać lasy...

Działalność naukowa i literacka Staszica nie da się streścić w krótkiem o nim wspomnieniu. Poprzestać więc trzeba jedynie na zaznaczeniu, że jedno z głównych jego dzieł „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski“ wysoko jest do dziś dnia cenione przez znawców. Prof. Szajnocha podziwia wszechstronność umysłu Staszica, prawdziwość jego obserwacyj. Prof. Romer zdumiewa się nad jego zmysłem geograficznego rozmieszczenia, darem konstrukcji i obserwacji.

Wielki uczony, jeszcze większy filantrop i obywatel, prowadził życie niesłychanie skromne, oszczędzając na wszystkiem, aby tylko pomnożyć kapitał na cele publiczne. „W pożyciu prywatnem uważany — pisze w kilka dni po jego śmierci Tymoteusz Lipiński w swych pamiętnikach — był on filozofem wieku swego; od wielu miany za dziwaka. Ubierał się jak najskromniej, powóz miał stary i nikczemny — jadł piwo grzane z chlebem, obiad zaś jego składał się z zupy i kawałka mięsa — na teatr lubiał uczęszczać, lecz siadywał zawsze na paradyzie, przybrany w wypłowiałej peruce i płaszczu wytartym“. W testamencie całym majątkiem rozporządził na cele publiczne. „Pogrzeb mój — pisał w nim — ma być skromny, nie różniący się od pogrzebu ubogiego chrześcijanina... ciało moje ma być pochowane na cmentarzu przy kościele OO. Kamedułów na Bielanach, nie w katakumbach, ale ma być w tyle kościoła pogrzebane w ziemi“...

* * *

Staszic zmarł, przeżywszy lat 70, dnia 20 stycznia 1826 r. Pogrzeb jego — pisze tenże Lipiński[1]) — dowiódł jak wielki szacunek zjednały mu w narodzie jego cnoty obywatelskie. Żałosny ten obrzęd był jeden z najwspanialszych, jakie widziano w stolicy — wspaniały nie przez powierzchowną okazałość, lecz przez jawne dowody uczuć, jakiemi wszystkie stany i klasy mieszkańców tchnęły ku zmarłemu. Biura władz publicznych były opuszczone; widziano pierwszych urzędników, jenerałów, profesorów, kupców, nieprzeliczonym tłumem cisnących się obok trumny. Z przysionka domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nieśli ciało członkowie tegoż Towarzystwa; pominąwszy kościół św. Krzyża uczniowie Uniwersyt. dźwigali je do kolumny Zygmunta. Na czele duchowieństwa był biskup płocki Prażmowski. Szkoła dróg i mostów przez Staszica zaprowadzona, chciała mieć udział w oddaniu ostatniej czci zmarłemu, lecz uczniowie Uniwersyt. stanąwszy do koła, wzbronili przystępu i nieśli trumnę aż do rogatek.

„Pochód ten pogrzebowy zdał się być jakowąś uroczystością narodową; im dalej postępował, tem więcej masa ludzi powiększała się. Co do mnie, mając zamiar odprowadzić tylko zwłoki do rogatek, nie mogłem się oprzeć sam sobie; widząc z jakiem uniesieniem niezliczony natłok postępował drogą ku Bielanom, zaszedłem tamże ochoczo. Nierozsądnym nazwać można zapał młodzieży akademickiej, gdyż za rogatkami stan kupiecki chciał nieść zwłoki, czego uczniowie nie dozwolili i mimo próśb obywateli stolicy, adjunktów Rady stanu i innych osób, którzy pragnęli mieć udział w dźwiganiu szanownych zwłok, niedopuściwszy nikomu, sami zanieśli aż na miejsce. Pochód ten pieszy kilku tysięcy ludzi, przy zimnie 9-cio stopniowem, równie Staszicowi jak i rodakom naszym zaszczyt przynosi. Na Bielanach, które jak gdyby w dzień Zielonych Świątek, ludem były okryte i mnóstwem pojazdów dolną drogą przybyłych, złożono ciało w kościele dla wykonania ostatnich obrządków religijnych. Prof. Uniw. hr. Fryderyk Skarbek miał mowę, poczem zwłoki wywiezione zostały na cmentarz i spuszczone do grobu. W tej chwili rzucono się z zapałem na trumnę i w mgnieniu oka oderwano od niej skromne ozdoby z blachy, a całun rozerwano na drobne kawałki, dla zachowania pamiątki dnia tego“.

Kazimierz Bartoszewicz.

[1]) Zapiski T. Lipińskiego wydał z rękopisu K Bartoszewicz. Kraków 1886.

LEOPOLD STAFF

Świętej pamięci Stefana Żeromskiego

Wyszedł z niewoli, wolności łakomy,
Wolności świetnej, wspaniałej ojczyzny.
Brał w piersi wszystkie pioruny i gromy,
By nie zasnuły pamięci ran blizny.

Toczył obłędnem rozpaczy spojrzeniem,
Spalał się sercem, jak wieczna pochodnia,
I dookoła patrzył z przerażeniem
Na małość, nędzę, brud i podłość co dnia.

Marzył o cudach potęgi i siły
Na suchych piaskach i spalonej glinie,
Spragnion szkarłatnej krwi z Wielkości żyły,
Królewski, głodny lew, co jadł pustynię.

Zawsze o Nim

Wilja Bożego Narodzenia jest nietylko świętem, skupiającem, jak Polska długa i szeroka, rodziny u stołu familijnego — jest to także dzień imienin tak licznych na polskiej ziemi Adamów, wśród których od stu lat prym dzierży Mickiewicz. Jak tu nie myśleć o nim w Polsce odrodzonej, o tym, co jej nie dożył, ale ją przygotował trudem duchowym całego swego żywota! Jakże wcześnie poznano się na tym solenizancie, czy to, gdy przyjeżdżał z Kowna do Wilna na wigilijny obchód filomatyczny 1819 r., czy po wielu, wielu latach w Petersburgu, czy jeszcze później w latach emigracyjnych w Paryżu, kiedy kolędującym u drzwi współpielgrzymom otwierał gościnne progi sam solenizant, pieśnią rodzinną wzruszony.

Rok bieżący, a niebawem ubiegły, zaznaczył się pamiętną polemiką o „Pana Tadeusza“. Chodziło o tak modną teraz u nas redukcję. Zdawało się, że z podupadaniem złotego polskiego zacznie także podupadać „Pan Tadeusz“ Ale do takiej „dewaluacji“ nie przyszło. Arcydzieło poezji polskiej ma takie solidne pokłady szczerego w sobie złota, taki niezmierny i nie wyczerpany podkład skarbu narodowych uczuć, że nie grozi mu żadna redukcja ani u nas, ani nawet u obcych tam, gdzie umieją ocenić nieprzemijające i nie zależne od zmienności upodobań wiecznotrwałe, ogólnoludzkie wartości duchowe polskiego eposu.

W samą porę przyszło najnowsze opracowanie „Pana Tadeusza“ staraniem i trudem kilkoletnim prof. Stanisława **P i g o n i a** w okazałym tomie Bibljoteki Narodowej (Nr 83), z portretem według medaljonu Dawida z r. 1829, drukiem doskonałym W. L. Anczyca, z Wstępem obszernem o 160 str. i tekstem, najdokładniej objaśnionym na przeszło **s z e ś c i u s e t** stronicach.

Trudno o lepszy i trwalszy upominek polski w tych czasach, gdy wszyscy dbać powinniśmy o „pokrzepienie serc“. Kto nie ma czasu na rozczytywanie się w niezliczonych rozprawach i rozprawkach o „Panu Tadeuszu“, ten znajdzie we „Wstępie“ prof. Pigonia najtreściwsze wyniki badań własnych jego i współczesnych mu uczonych w jedenastu rozdziałach, omawiających wzrost poematu, czas działania, tradycje literackie, kompozycję akcji, obraz społeczeństwa, przyrodę, liryzm i zasadniczą ideę arcypoematu. Niejednemu może się zdawać, że tyle już słyszał o tem, tyle w gimnazjum jeszcze się dowiedział, tyle ma już przecie wydań rozmaitych w domu i na wsi — że poco mu jeszcze jedno wydanie nabywać? Otóż, niech mi wierzy: dowie się napewno od prof. Pigonia rzeczy nowych, ważnych, zajmujących — i po przestudjowaniu wydania prof. Pigonia powtórzy w duchu z nieboszczykiem Edw. hr Raczyńskim:: „zadłużyłem się na nowo u Mickiewicza“; co więcej, przyzna, że dług to dziwnie pokrzepiający, a odsetki jego spłacać można w dowolnych ratach obowiązków narodowych, do końca życia.

Prof. Pigoń dał w swem wydaniu trud wieloletnich, żmudnych i drobiazgowych poszukiwań, w których erudycja jego święci nieraz niepospolite i nieoczekiwane przezeń samego triumfy; wystarczy powiedzieć, że wprowadzenie u dołu, do objaśnień, całego szeregu odmianek z autografów, nietylko ożywiło tekst wszystkim znany, ale owszem rzuciło nań bardzo wiele nowego, uroczego światła, przybliżyło nam Mickiewicza i kazało jeszcze więcej go podziwiać i ukochać. Jest tu bardzo często jakby pomnożenie wartości wszelakich „Pana Tadeusza“: stylowych, estetycznych i kulturalnych. Nowogrodzianin poeta staje, jak żywy, ze swą wymową i horyzontem współpowietników. Patrzymy, jak się niemal w naszych oczach rodzą u poety pomysły, koncepty, krajobrazy, charaktery. Pokolenie od stu lat zamarłe, odżywa: żyjemy jego nadziejami, troskami, wzruszeniami. Wyczuwamy w nich, że to **n a s z e** troski, nasze nadzieje, nasze serca bicie.

Niejeden po rozczytaniu się w objaśnieniach i uwagach pod tekstem, może powie: „za wiele dobrego“. Może niejedno wyda się samemu wydawcy w dalszych wydaniach zbytecznem (n. p. uwagi do V, 828; V, 905; X, 590, 620 (za długie). Zważmy jednak, że chodzi w wydaniu takiem nietylko o smakoszów literackich, ale także, a może przedewszystkiem, o samouczków, o tych, co w głuszy prowincjonalnej nie mają dostępu do większych księgozbiorów, a pragną chciwie dowiedzieć się wiele, jak najwięcej. W tych razach lepiej dać za wiele, niż za mało. Wydawca otworzył na oścież swe spichrze erudycyjne. Nie wystarczały mu gazety stare wileńskie z przed stu lat; sięgał i do rękopisów, mało komu znanych (n. p. obj. do VII, 318) a ważnych.

Nie tu miejsce, aby wywodzić szczegółowo pozycje, przez które prof. Pigoń wzbogacił wiedzę dotychczasową co do t. zw. realjów „Pana Tadeusza“. Czytelnik inteligentny, zwłaszcza starszy, sięgając do własnych swych studenckich wspomnień, sam łatwo dostrzeże przyrostu swej wiedzy po przestudjowaniu doskonałego „Wstępu“. Szczególniej rozdział trzeci o wzroście poematu, o jego potężnieniu w miarę pisania, będzie dla bardzo wielu ze wszech miar interesującym. Na ośm ksiąg zamierzał pierwotnie Mickiewicz całość „Pana Tadeusza“ w połowie listopada 1833 r.; ale był taki moment, że poeta zamyślał w dziesięciu księgach całość zamknąć. Świadczy o tem autograf „P. T.“, w którym pod tekstem księgi dziesiątej napisał Mickiewicz: „Koniec“ (Wstęp, str. XXVI). Jest to śmierć Jacka w aureoli promieni wschodzącego słońca. Słusznie i pięknie nazwał wydawca to pierwotne zakończenie „najwyższą inkantacją poematu“ (str. XXXII). Otóż samo umieszczenie pod tem zakończeniem księgi 10-tej portretu Napoleona w pierwszem wydaniu, świadczyło już o powadze chwili końcowej. Ale nawet bez autografu można było już **p r z e d** wyjściem z druku „P. T.“, oczekiwać całokształtu pierwotnego w księgach dziesięciu. Oto na krótko przed pierwszem wydaniem „P. T.“ wyszły nakładem tego samego wydawcy, co i „P. T.“, t. j. Aleksandra Jełowickiego „Poezje Litwina“ (Ant. Goreckiego), a na odwrocie zielonawej okładki czytała brać emigracyjna w r. 1834 ogłoszenie księgarza-wydawcy, że **w k r ó t c e** wyjdzie z druku „Pan Tadeusz“, czyli ostatni zajazd na Litwie, Historją szlachecka z r. 1811 i 1812 **w d z i e s i ę c i u** księgach wierszem przez Adama Mickiewicza. Nie można tego uważać za błąd drukarski. Jełowicki wiedział, co wydaje; treść nawet tak podzielił, że w tomie **p i e r w s z y m** dał właśnie pierwotną **p o ł o w ę**, t. j. **p i ę ć** ksiąg. Portret zaś Napoleona po księdze dziesiątej był właśnie jakby historyczno-moralną pieczęcią, symbolicznem uwieńczeniem pierwotnej całości.

Nie małą ozdobą wydania prof. Pigonia są dwie podobizny autografu z „P. T.“ z księgi X i XII, także świadczące o pewnym odstępie czasu między jedną a drugą księgą. W odmianach tekstu między wydaniem I a II jest jedna, którą wydawca uważał widocznie za błąd druku, bo o niej w komentarzu do XI, 236 zamilczał. W wydaniu pierwszem było: „pan Jacek Soplica“, w wydaniu drugiem z r. 1844 czytamy w przemowie Podkomorzego-Marszałka:

„Jan Jacek Soplica". Czy to nie będzie przypomnienie z lat chłopięcych i pacholęcych, że zabójca rodzonego stryja ojca, „niebezpieczny w obywatelstwie człek" zwał się właśnie Janem Soplicą?

Gdy kiedyś wszelkie redukcje ustaną, a społeczeństwo nasze znękane znów porośnie w pierze, znajdzie się może instytucja narodowa, może jaki księgarz mecenas, który pomyśli o wydaniu ilustrowanem Pana Tadeusza. Przed kilkudziesięciu laty (w r. 1886—1887) mieszkał w Krakowie mecenas nauki i sztuki polskiej ś. p. Konstanty hr. Przeździecki, wielbiciel Mickiewicza. Projektował on wydanie takie „Pana Tadeusza", w którem by wiernie odtworzono typy, stroje, ubrania codzienne ludowe, zaściankowe, urzędnicze i wojskowe z czasów „ostatniego zajazdu na Litwie". W owych latach była jeszcze żywa tradycja lat owych 1810—1812 r. w starych dworach i dworkach, zaściankach i lamusach nowogródzkich kryły się liczne pamiątki rodzinne, które tylko należało opisać i sfotografować. U nas, niestety, najlepsze pomysły marnieją skutkiem braku organizacji i wytrwałości. Pieniędzy ś. p. K. Przeździecki nie byłby poskąpił. Dał wszak Akademji Umiejętności tysiąc rubli subwencji w r. 1887 na wydawnictwo modlitewnika Zygmunta Starego, do dziś dnia niewydanego! Byłby z pewnością hojnie poparł takie ilustrowane wydanie „Pana Tadeusza", gdyby trafił na ludzi czynu, na miłośników takich, jakich dopiero teraz się doczekaliśmy, gdy już pożoga wojenna przeszła po naszych kresowych dworach i lamusach, gdy już ze świecą nikt nie doszuka się Konstantych Przeździeckich!

To wszystko przyszło mi na myśl, kiedym rozczytał się w ostatnim zeszycie krajoznawczego miesięcz. „Ziemi", poświęconym w całości ziemi rodzinnej Mickiewicza. Spory zeszyt, prześlicznie ilustrowany i starannie odbity w drukarni J. Świętońskiego i Ski w Warszawie, jest cenną i trwałą pamiątką mickiewiczowskiego kultu na kresach. „Nowogródzkie" powinno się znaleść nietylko w każdym domu polskim na wsi i w miastach, ale przedewszystkiem powinno być ozdobą każdej biblioteki gimnazjalnej, każdego Kółka akademickiego historyków czy polonistów, czy architektów, czy geografów. W redakcji tego potrójnego zeszytu „Ziemi" (10—12, 1925) znać zabiegliwą i doświadczoną rękę dra Wacł. Borowego, którego znakomity artykuł „Nowogródczyzna Mickiewiczowska" jest wzorem, jak tego rodzaju badania powinny być prowadzone. Ileż tam nauki i podniety dla młodszego pokolenia! Ziemia nowogródzka powinna stać się dla wszystkich celem umiejętnej wędrówki wakacyjnej. Artykuły umiejętnie i dostępnie nakreślone przez fachowców takich jak Kazimierz Kulwieć (Zarys geograficzny ziemi nowogródzkiej), K. Moszyński (Nowogródzkie pod względem etnograficznym), Marja Dzierzbicka (Szkolnictwo w województwie nowogródzkiem), Jerzy Remer (Architektura monumentalna w województwie nowogródzkiem) — wszystko to składa się na całość piękną, ożywioną szczerym a rzetelnym patrjotyzmem. Od zeszytu tego poprostu trudno się oderwać. Prześliczne widoki tej ziemi mickiewiczowskiej przykuwają wzrok, a dla wielu będą niewiarogodną niespodzianką: „więc to aż tak piękne? więc jednak „Pan Tadeusz" w rozmowie z hrabią nie przesadzał w niczem?

Co prawda, nie każdy umie tak patrzeć i tak wybierać widoki, jak pan Jan Bułhak, tak o nich pisać jak on „O krajobrazie Nowogródzkim" (str. 195—202). Nie każdy też może o sobie powiedzieć: „pół życia poświęciłem na podpatrywanie piękna tej ziemi i utrwalenie jego w fotografjach"".

Z artykułów pp. Bułhaka, Borowego, Kołodziejczyka i innych nie jeden ustęp powinienby wejść do wypisów polskich w szkołach średnich. Niepodobna mi tu wykazywać znaczenie pedogogiczne tych studjów, wystarczy bodaj zwrócić na nie uwagę. Ale pominąć nie mogę ważności uwag p. Edwarda Lisiewicza o „Stosunkach narodowościowych i administracyjnych w województwie nowogródzkiem". Kto umie czytać statystykę wyznaniową (str. 187) niech z niej wyniesie naukę na przyszłość: „Na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej wśród ludności prawosławnej, pochodzącej z unitów, spotyka się często rody, całe zaścianki szlacheckie, które choć powierzchownie zniszczone, choć wynaradawiane przez cerkiew i szkołę w ciągu kilku pokoleń, zachowały jednak żywo tradycje polskie i po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej poczuły swą solidarność z narodem polskim. Niestety, społeczeństwo polskie nie umie tych nastrojów wyzyskać i te garnące się do polskości liczne rzesze pozostają bez należytej opieki narodowej"! Ileż nauki i pobudki dał p. B. Dederko w artykule „Stan gospodarczy województwa nowogródzkiego" (zwłaszcza zakończenie na str. 192)

Mam to przekonanie, że ten zeszyt „Ziemi", poświęcony Nowogródczyźnie, będzie w bardzo krótkim czasie rozchwytany. Skoro przyjdzie do wydania nowego warto, aby ktoś kompetentny przy pomocy p. Bułhaka wybrał typy charakterystyczne ludności w Nowogródzkiem i obok Białorusinów, Litwinów, Mahometan i t. d. tamtejszych dał postacie „czystej krwi — lackiej", owych Dobrzyńskich, sławionych w „Panu Tadeuszu", którzy bezpotomnie nie zeszli, skoro autentycznych pokazywał mi ś. p. rejent Z. Kiersnowski jeszcze na miejscu w r. 1902. Sarmackich typów nie brak jeszcze w Nowogródzkiem. Niechby przyszłe wydanie „Ziemi Nowogródzkiej" ożywiło się ludźmi, portretami, typami w tym samym duchu prawdy i umiłowania swojskości, którem przyjęte jest całe „Nowogródzkie", wzór niezrównany dla wydawnictw tego rodzaju na przyszłość.

Józef Kallenbach.

STANISŁAW STWORA

RYCERZ KONIKA MIAŁ...

Kiedy to było, w jakim kraju –
To o tem wieści są niepewne,
Rycerz konika miał — i ze snu
Zaklętą zbudzić chciał królewnę.

I coś się śni i coś się marzy — — —
Wicher w konarach drzew szeleszcze,
Może to było przed wiekami,
A może dziś lub wczoraj jeszcze.

Nić ze starego kołowrotka,
Serce człowiecze pełne żalu,
Sny złote, jasne... z kart domeczki —
Zamki ze złota i kryształu.

Rycerz konika miał, konika,
Wojsko z ołowiu, miecz z tektury
I gonił sny, że kiedyś świtem
Na szczycie szklanej stanie góry.

O snów świetlane korowody,
O oczy, których łza nie zmąca,
Złudy dziecięcych lat, idące
Po pod srebrzysty blask miesiąca!

Rycerz konika miał, konika —
(Koniczek prosty, taki z drewna)
Złocista baśni, w której żyje
Zaklęta w słońca czar królewna!

Raz rycerz gromko do sług rzecze:
— Hej! Okulbaczyć mi bachmata
I walić w złoty dzwon, niech echo
Na kraj się niesie świata!

— Jako, że jutro wczesnym rankiem
Wpierw, nim zapieje kur,
W świat pognam zbudzić cud-królewnę
Z za siedmiu rzek i gór.
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
Z brzaskiem dnia w wszystkie świata strony
Mknie wieść pogwarem liści,
Że rycerz zbudzi z snu królewnę,
Że sen się śniony ziści.

Za wieścią po pod gród, rycerski
Tłum ściągnął w serca drżeniu
I tężył wzrok i tężył słuch
I czekał w zachwyceniu.

Rycerza ludzie witać chcieli
Wśród wrzawy trąb, wśród krzyku,
Gdy na drewnianym, z wrót zamkowych
Wyjedzie w świat — koniku.

O rozkochana we snach duszo,
Spętany w sidłach ptaku —
Róże i ciernie, słońce, życie,
O gorejący krzaku!

I płyną, przepływają lata,
Tygodnie, dnie, miesiące —
Niejeden raz już za górami
Promienne zaszło słońce.

A dzwony biją w świat rozgłośnie,
Choć w krąg się nic nie iści —
Zawsze to samo — sady sypią
Zawieją zeschłych liści.

Nic się nie dzieje! — Cóż, że rycerz
W swej papierzanej zbroi,
Przed lustrem w śmiesznej stanął pozie
I sen wielkości roi.

Rycerzu błędny, rycerzyku!
W snach tobie serce ginie,
Z każdym dniem listek po listeczku
Usycha w twym wawrzynie.
— — — — — — — — — — — — — —
Kiedy to było? W jakim kraju,
To o tem wieści są niepewne,
Rycerz konika miał, i ze snu
Zaklętą budzić chciał królewnę.

Turystyka a zabytki naszego kraju

Zdawało się, że kiedy spełni się marzenie pokoleń i znikną granice dzielące żywy organizm Polski, rzucimy się do zwiedzania i poznawania naszej ziemi. — A jednak tak się nie stało. Czemu? Wszak ziemia ta, zwłaszcza Małopolska i sąsiadująca z nią na północy okolica, jest szczególnie piękną. Weźmy okolice Krakowa od strony północnej, tak niedostępne dla nas za czasów zaborców. Jeśli chodzi o kraj obraz, jakże piękną jest okolica Ojcowa, jeśli chodzi o zabytki, to parę godzin przechadzki, i to bardzo miłej, doliną rzeczki Prądnika, zaprowadzi nas do malowniczego krajobrazu pagórkowatego, wśród którego znajdziemy ruiny zamku w Korzkwi, jeszcze z zachowanemi renesansowemi fragmentami z XVI wieku, a jeśli dalej błądzić będziemy po okolicy, zdziwi nas romański kościół z XII wieku w Wysocicach z ciekawemi romańskiemi rzeźbami. W innej stronie odnajdziemy na wzgórzu wznoszący się niewielki, ale piękny kościół na Prandocinie, dalej nieco ukaże się kościół w Kościelcu z pięknemi emporami, bliżej granicy Śląska napotkamy w Siewierzu kościółek romański z XII wieku ruiny starej rezydencji biskupów krakowskich, bardzo malownicze.



Ruiny pałacu Bonerów w Ogrodzieńcu

Z epoki gotyckiej tuż przy Kocmyrzowie za słupem granicznym, który niedawno jeszcze oglądaliśmy, ujrzymy na wzgórzu piękny kościół w Luborzycy z pięknemi ozdobami bronzowemi odrzwi i cennemi zabytkami w skarbcu. Każdego nawet wybrednego znawcę sztuki ujmie halowy kościół w Olkuszu, z pięknym tryptykiem i wspaniałym świecznikiem bronzowym z zawieszonemi interesującemi tarczami. A gdy zajrzymy do Miechowa i zobaczymy skarbiec, to znowu ukaże się przed nami dawna wysoka kultura! Dalsze strony jak opactwo Cystersów w Koprzywnicy, kościoły z czasów Kazimierza Wielkiego w Wiślicy i Stopnicy bogate są w takie zabytki.

Nie będziemy tu rozwodzić się nad dalszemi pięknemi pod każdym względem okolicami, jak Sandomierz, Puławy, ruiny Janowca ze śladami stjuków i fresków marniejących (a może do dzisiaj zniszczonych), jak Kazimierz nad Wisłą ze swemi spichrzami i domami, pięknym kościołem, miasteczko posiadające wielkie ławy piasku, na których wygrzewaćby się mogły latem setki ludzi, zażywając słonecznej i rzecznej kąpieli.

Jakby w Niemczech wyzyskano te piękne okolice, jakby ożywiono ruchem turystycznym, jakby wydobyto każdy motyw piękna, każdy zabytek i każde wspomnienie historyczne!

Dawniej można się było zasłaniać kordonem i trudnościami paszportowemi, dziś nawet, gdy jesteśmy zamknięci we własnem państwie i w granicach — naszej Rzeczypospolitej opuszczać nie możemy z powodu wygórowanych opłat paszportowych, zdawałoby się, że przecie to zło będzie miało tę dobrą stronę, że rozwinie się ruch turystyczny po własnym kraju i rozwinie się turystyczny przemysł. Niestety, niewiele widać w tym kierunku inicjatywy. Drogi są fatalne, koleji brak i brak jednej ważnej rzeczy, t. j. gospód i hoteli. Kiedy przed wojną rząd austrjacki, któremu nie obce było piękno okolic zachodniej Małopolski, pragnął rozwinąć ruch turystyczny w okolicach Dunajca, powołał komisję, któraby zbadała, czy możliwe jest skierowanie tam ruchu turystycznego. Komisja uznała, że drogi były możliwe, okolica śliczna, pełna zabytków i ruin — ale gdy przyszło noc przepędzić, nie było gdzie... Jestto gorsze, niż złe drogi. Turysta w Szwajcarji, w Tyrolu czy w Austrji, może drapać się po malowniczych drogach, jeśli dla jakiego względu nie chce korzystać z dobrej drogi, ale może być pewnym, że wszędzie znajdzie wygodny kąt, gdzie wypocząć i przenocować zechce. W Niemczech w najmniejszem miasteczku gdzie są nieznaczne ruiny albo nieraz podrzędne zabytki, znajdzie się zawsze schludną gospodę, u nas jej się nie doszuka. A jak się znajdzie szynkarz gotowy dać nocleg turyście, to turysta nie zapomni na całe życie spędzonej u niego nocy!

Ja i moi towarzysze wycieczki krajoznawczej nigdy nie zapomnimy spędzonej nocy w Czchowie. A są tam przecie cenne freski średniowieczne, kościół gotycki z XIV wieku i ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego. Kiedy zaskoczył mnie przy zdjęciach, czynionych w zamku Szydłowickich w Szydłowcu, szabas i już nie mogłem znaleść furmanki do stacji i trzebaby było noc przepędzić w Szydłowcu, wolałem stamtąd 28 klm sam iść pieszo w czasie wojennym mimo zwykłych podówczas napadów bandyckich po gościńcach nocą do Radomia, niż nocować w szydłowieckim szynku.

Chcąc powołać do życia ruch turystyczny w naszym kraju, ma się do czynienia z tą największą przeszkodą. I trudno ją pokonać. Gospód i hoteli niema, bo niema turystów, turystów być nie może, bo niema ani gospód ani hoteli! Gdyby u nas były dobre drogi, możnaby trudności te ominąć, czyniąc wycieczki w dniach i w godzinach z góry oznaczonych specjalnemi automobilami, odkrytemi turystycznemi wozami (auto-car). Na taką wycieczkę za granicą, n. p. we Francji, wyjeżdża się o 9 rano, a wraca o 6 wieczór, robiąc około 130 klm i unika się noclegu.

Nie znając zabytków naszego kraju, pozwalamy im marnieć. Gdyby nasze zamczyska i ich ruiny były tak znane, jak zamki nadreńskie, i były tak celem wycieczek, to kontrola ogółu i opinja nie pozwoliłaby im znikać w naszych oczach.

TADEUSZ SINKO

Dziesięcioro przykazań dla autorów dramatycznych z r. 1776

Imć Pan Wawrzyniec Krzysztof Mitzler de Kolof (1711—1778), osiadłszy w Warszawie, zajmował się nietylko nauką i literaturą polską, ale i teatrem polskim. Świadczą o tem przedewszystkiem anonimowe „Briefe eines Gelehrten aus Wilna an einen bekannten Schriftsteller in Warschau", wydane w Warszawie w r. 1775 i 1776, a przypisane Mitzlerowi przez K. Estreichera. Należą one do rzadkich druków XVIII wieku, być może dlatego, że ich egzemplarze towarzyszka Mitzlera, nałogowa pijaczka i rozrzutnica, sprzedała na makulaturę. Przedrukował je obecnie, a przez tosamo badaczom teatru uprzystępnił dr Ludwik Bernacki w olbrzymiem (przeszło 1.900 stron dużego 8°) wydawnictwie źródeł i materjałów p. t.: „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta" (Lwów, Ossolineum). Wydawnictwo to jest prawdziwą kopalnią nowych szczegółów do historji teatru Stanisławowskiego. Na próbę zwrócimy uwagę na pewne ciekawe ustępy listu czwartego z r. 1776.

Mitzler donosi swemu adresatowi o trzech trupach aktorskich, działających w Warszawie, mianowicie o polskiej, włoskiej i niemieckiej. Najżywotniejszą wydaje mu się trupa polska, a zarazem najgodniejszą usilnego poparcia. „Ponieważ widowiska narodowe (pisze Mitzler) dopiero przed kilku laty wyszły poniekąd z kołyski, potrzebują pielęgnowania, ochrony i zachęty. To też utrzymują i można prawdziwie rzec, że nasi polscy aktorzy, obojej płci, bardzo dobrze się pomnażają. Brak nam jeszcze dobrych utworów oryginalnych, choć mamy już dosyć dobrych tłomaczeń".

Aby przyczynić się do wzmożenia produkcji oryginalnej, zwraca się Mitzler do zręcznych i uczonych pisarzy polskich, którzyby nietylko znali ludzkie serce i sprawy świata, ale także umieli ze smakiem ośmieszać i skutecznie tępić polskie przesądy. Zajmował się niemi już w liście trzecim, gdzie wspomniawszy o „liberum veto" i „Quamvis", rozwodził się obszerniej nad uprzedzeniami co do patrjotyzmu dysydentów i użyteczności zagranicznych specjalistów i brał w obronę medycynę i lekarzy przed szyderstwami ze sceny. Teraz twierdzi, że najlepsze są te komedje, które najlepiej tępią przesądy krajowe, i że właściwie one zyskują największy poklask. Jeśli w Polsce stanie się, jak w Niemczech, modą, aby za dobry utwór płacić autorowi sto talarów, to wnet będziemy bogatsi w utwory oryginalne. Ale na to jeszcze czas nie przyszedł. Tymczasem wystarczają dobre tłomaczenia. W każdym razie przyszły autor powinien przy zwalczaniu przesądów krajowych głosić następujące zasady:

1) Miłość ojczyzny jest największą cnotą poczciwego „mieszkańca" kraju. Jest on obowiązany poświęcić ojczyźnie nietylko mienie, ale i życie. Musi się polskiej młodzieży uświadamiać, że nie może być szczęśliwa, jako część całości, jeśli całość, Rzeczpospolita, będzie nieszczęśliwa; musi się w niej budzić specjalną odrazę ku tym, którzy prywatną korzyść przenoszą nad dobro ojczyzny.

2) Musi się dowodzić, że wszelkie partje w państwie są szkodliwe, bo przez nie giną największe państwa, i że porządny obywatel powinien dążyć raczej do ich osłabienia, niż wzmocnienia.

3) Musi się ośmieszać niedorzeczny punkt honoru, polegający na tem, że się chce przemocą narzucić swoją wyższość, choćby to wyraźnie sprzeciwiało się ogólnemu dobru. Historja dostarczy przykładów, jak przez ten niesmaczny upór upadły największe domy w Europie.

4) Musi się przedstawiać, że prawdziwy rozum ludzki i prawdziwa mądrość nie znoszą żadnych podejść, obłud i przekręcań, i że nawet najbardziej wyrafinowani oszuści ostatecznie zostają zdemaskowani i sami się obalają.

5) Należy odsłaniać niedorzeczność niepotrzebnej wspaniałości, wygód zbytecznych i skłonności do okazywania się wielkim w małostkach.

6) Należy zalecać miłość cnoty, jako prawdziwej wspaniałości, chwalić skromny dostatek i umieszczać prawdziwy honor w uczciwem służeniu ojczyźnie.

7) Należy zręcznie poddawać widzom, że jest prawdziwą cnotą nieprzyrzekać niczego, czegoby się nie mogło lub nie chciało dotrzymać.

8) Należy pouczać, że pisemne zobowiązania trzeba święcie wypełniać, choćby to było połączone z pewną szkodą dla nas, bo ta szkoda jest karą za zbytni pośpiech w przyjmowaniu zobowiązania.

9) Należy odsłaniać zgubne dla państwa nienawiści rodzin i wykazywać, jak one szkodzą i sobie i ojczyźnie, gdy się prześladują, a przytem nawzajem obnażają swe słabe strony — i przeszkadzają sobie w czynieniu dobrego.

10) Należy silnie upokarzać dumę rodową, dowodząc, że każdy chłop ma tyleż przodków, co dyplomowany hrabia, a tem się od siebie różnią, że szesnastu przodków chłopa uprawiało rolę, żyło w niewinności i nie mogło wykazać żadnego drzewa genealogicznego, ozdobionego tytułami, podczas gdy dyplomowany hrabia może powiedzieć, że jego ojciec zastrzelił w pojedynku dwóch hrabiów, dziadek był na wojnie i pomógł do złupienia paru miast, pradziadek wiele wina wypił i wzbogacił się grą w karty, praszczur założył nową wieś, zniszczył procesami sąsiadów i przywłaszczył sobie ich grunta... i tak dalej aż do szesnastego przodka, a siedmnasty był sobie markietanem i zarobił na wojnie ze zdobyczy dużo pieniędzy, za które jego syn kupił sobie szlachectwo. A przodkowie obu, chłopa i pana, zostali pożarci przez robactwo.

Na tych dziesięciorgu przykazaniach dla przyszłego komedjo-pisarza polskiego poprzestaje Mitzler, choć zaznacza, że miałby jeszcze ponad sto punktów, ale wyliczeniu ich stoi na zawadzie brak papieru i miejsca. Wybrał oczywiście te, które mu się wydawały najzgubniejsze dla państwa, jak prywata, partyjnictwo, fałszywy punkt honoru, rabulistyka, życie nad stan, niesłowność, zwalczanie się rodów i duma rodowa. Polecając ich zwalczanie ze sceny, stawał po stronie tych, którzy teatr uważali za szkołę moralności i domagali się od dramaturgów zwalczania wad narodowych. W ich diagnozie się nie mylił, ale czy również miał rację w narzucaniu terapji scenie? Praktyka przyznała mu tę rację. „Powrót posła" Niemcewicza i „Szlachcic mieszczaninem" Wybickiego są jakby spełnieniem jego żądań politycznych, a także komedja biskupa Józefa Kossakowskiego reprezentują (choć bez powodzenia) tensam rodzaj. Niewola polityczna zamknęła usta naszym Arystofanesom. Dopiero po roku 1840 komedja zaczęła dotykać na nowo naszych bolączek, choć tylko społecznych. — „Żydzi" Korzeniowskiego postawili pod pręgierz arystokratycznych lichwiarzy, gorszych od Żydów. Równocześnie (1743) Stanisław Bogusławski napiętnował w „Lwach i lwicach" fałszywą emancypację, a trochę później (około r. 1860) Chęciński wystąpił przeciw pysze rodowej i plutokratycznej „Porządnych ludzi", przeciwstawiając im istotne „Szlachectwo duszy". Kto pomni, jaką burzę sprzeciwów wywołały społeczne komedje Narzymskiego („Epidemja" i „Pozytywni"), przyzna, że komedja społeczna, jak dawniej polityczna, była bardzo skutecznym środkiem propagandy idei postępowych ze sceny. A i niedawne sukcesy „Polityki" Perzyńskiego czy „Pana Posła" Fijałkowskiego powinny naszym komedjopisarzom otworzyć oczy na tę prawdę, że chłostanie (oczywiście satyryczne, nie paszkwilowe) współczesnych „grzechów" politycznych i społecznych zajmuje publiczność i ściąga ją do teatru. Materjału aktualnego jest chyba aż za dużo, bo do dziesięciu grzechów głównych, wytkniętych naszemu społeczeństwu przed 150 laty przez Mitzlera, przybyły kopy nowych. Więc żniwo jest wielkie, tylko — pracowników mało.

A te to zabytki znikają w naszych oczach, lepiej świadczą ruiny pałacu Bonerów w Ogrodzieńcu. Gdyby tak malownicze i piękne ruiny były we Francji, Anglji czy Niemczech, nie pozwolonoby na ich gwałtowną dewastację. Potężne dziś jeszcze mury, tworzące ze skałami jedną całość, otoczone skałami, które niegdyś służyły za naturalne baszty, zdaleka imponują czy to się zbliża do nich od Zawiercia lub Łaz, czy też od Pilicy, interesującej dla swego ufortyfikowanego pałacu, czy też wreszcie od ruin zamczyska średniowiecznego w Smoleniu. Może dla tych skał, które przypominały nadreńskie strony, nabył Jan Boner od Włodków z Ogrodzieńca posiadłość, a Seweryn Boner siedzibę średniowieczną rozszerzył i stworzył wspaniałą rezydencję renesansową. Tu niezawodnie pracował Hans Sues z Kulmbachu, tworząc religijne obrazy i wciągał do nich portrety rodziny Bonera. Rozległe ogrody terasy i sadzawki wśród skał i lasów, musiały składać się wraz z pałacem na jedną godną kultury odrodzenia całość. Siedziba ta Bonera była znaną i była jego chlubą, bo gdy cesarz Ferdynand chciał odznaczyć Seweryna Bonera, dał mu tytuł barona na Ogrodzieńcu!

Ogromny pałac, posiadający niegdyś dwa dziedzińce, oczywiście oprócz zewnętrznych murami i skałami otoczonych przestrzeni, niknie w sposób barbarzyński. W początkach XIX wieku był jeszcze zamieszkały. Baszta wjazdowa przed kilku laty miała nad bramą marmurową tablicę ze śladami złoceń, ozdobioną rzeźbami, świadczącą, że Seweryn Boner, burgrabia i żupnik krakowski zamek ten wybudował. Dziś pustka w tem miejscu, widocznie, ktoś chciwy kawałka marmuru wyrąbał ten renesansowy fragment.

Gdyby ogół się zajmował tego rodzaju zabytkami, znał je, a lud widział, że zabytek taki jest dla niego źródłem dochodu, pewnieby nie dopuścił do takiego barbarzyństwa.

Najlepszym konserwatorem zabytków jest rozpowszechnianie miłości do zabytków i piękna, a to można osięgnąć przez uświadamianie ogółu o wartości i uroku naszych zabytków i krajobrazu, zwłaszcza gdy rząd o nie nie dba, lub dbać nie może. **Feliks Kopera.**

Powstanie wielkopolskie w święta Bożego Narodzenia 1918 r.

Powstanie wielkopolskie w roku 1918 miało swój odrębny koloryt, charakter i przebieg. Niemcy czuli się w Poznańskiem, jak u siebie w domu. Na ulicach Poznania, Gniezna czy Bydgoszczy wszelki zamach na „uświęcone" ich prawa panowania zdawał się nietylko nierealnym, ale pozbawionym nawet wszelkiego oparcia w psychice wielkopolskiego społeczeństwa. Sami Niemcy — lojalni na wskroś, wrośnięci z korzeniami w ramy swego państwa, zrozumieć i pojąć nie mogli, by w granicach „Deutschlandu" taić się mogła i kryć jakowaś konspiracja, by głuchy spisek podważać mógł fundamenty ich państwowości. Niezorjentowanie się Niemców w sytuacji zgubiło ich, przysłowiowa buta i pruska pewność siebie raz jeszcze otrzymała bolesny i druzgocący cios. Nastrój bowiem szerokich mas, tak zwanego pospolicie w Poznańskiem „vólku", był od pierwszych chwil dla Niemców zdecydowanie wrogi. Sieć Polskiej Organizacji Wojskowej w początkach roku 1918 w Wielkopolsce zarzucona, rozgałęziać się poczęła coraz intensywniej, hasło zbrojnego wystąpienia przeciwko zaborcom rozlegało się pod wpływem listopadowego zmartwychwstania państwa polskiego, coraz głośniej i coraz szerzej, aczkolwiek oficjalna reprezentacja zaboru pruskiego, w Naczelnej Radzie Ludowej zorganizowanej, z całą lojalnością odnosiła się do Berlina, nie chcąc przed decyzją traktatu wersalskiego narażać [illegible] nowego ani gwałtownego przedsięwzięcia, i święcie wierząc, że ententa całe ziemie Wielkopolski wraz z Gdańskiem i Górnym Śląskiem zwróci Polakom. Ten oficjalny wyraz Wielkopolski, przez Naczelną Radę Ludową reprezentowany — zmylił do reszty Prusaków.

Srodze się obawiając niepewnych dla siebie wyników traktatów pokojowych, — poczęli Niemcy pod koniec 1918 r. czynić gorączkowe przygotowania, aby Wielkopolskę przedstawić na zewnątrz jako rdzennie niemiecką prowincję. Poczęli więc w listopadzie i grudniu organizować na ulicach Poznania oraz innych miast wielkopolskich nacjonalistyczne, niemieckie demonstracje, wciągając na nie wojsko, szkoły i urzędników, poczęli rugować wpływy polskie z istniejących jeszcze Rad żołnierskich, które powstały w miastach Wielkopolski w rewolucyjnych dniach listopada, poczęli wreszcie, w myśl rozkazów socjalistycznego rządu berlińskiego ściągać w Poznańskie coraz liczniejsze i silniejsze oddziały „Heimatschutzu", „Grenzschutzu", otaczające niemi przedewszystkiem Poznań a następnie inne także punkty Wielkopolski.

Ta, niedająca się ukryć akcja niemiecka, zwróciła czujną uwagę Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), na której czele stali: Bohdan Hulewicz, Mieczysław Paluch i Bronisław Sikorski. Rozwinięto gorączkową działalność organizacyjną, uzbrajano członków, szykując się do wybuchu, którego odkładanie byłoby karygodną lekkomyślnością, nawiązano ściślejszy kontakt z Warszawą w celu ewentualnej stamtąd pomocy.

Tymczasem Niemcy sami przyspieszyli wybuch powstania wielkopolskiego, nie przypuszczając, jak fatalny ono weźmie dla nich obrót.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia, dnia 25 grudnia 1918 roku przyjechał do Poznania wraz z komisją koalicyjną, Ignacy Paderewski. Wjazd zasłużonego bojownika sprawy polskiej stał się olbrzymią manifestacją narodową. Cały Poznań wyległ na ulice, jasno i dobitnie odsłaniając swoje prawdziwe, polskie oblicze. Manifestacjom, pochodom i śpiewom narodowym nie było końca.

Niemcy wpadli w szał. Tłumy, jakie wyległy na plac Wilhelmowski (dziś plac Wolności), oraz na wszystkie ulice, wiodące do Bazaru, gdzie zamieszkał Paderewski z komisją, — były dla tej komisji koalicyjnej, aż nadto wyraźnym dowodem, czyjem miastem jest Poznań. Demonstracje i dwudniowe manifestacje za jednym zamachem obaliły niemieckie twierdzenia „o odwiecznym grodzie germańskim" Poznania. Postanowili tedy Prusacy zorganizować kontrdemonstrację.

W trzecie święto, w piątek 27 grudnia, późnym zmierzchem o godz. 5-tej na plac Wilhelmowski i przyległe ulice wmaszerował 6 pułk grenadjerów i pod wodzą swych oficerów zdzierać począł sztandary polskie i koalicyjne i zajął lokal Naczelnej Rady Ludowej, oraz Banku Związku Spółek Zarobkowych, rozstawiając na ulicy karabiny maszynowe i — co ostatecznie doprowadziło do wybuchu — strzelając do Bazaru, gdzie kwaterował Paderewski i komisja koalicyjna.

Tego było zawiele dla cierpliwych Poznańczyków. Odgłos strzałów poderwał na nogi nie tylko uzbrojonych Peowiaków, ale całą także polską ludność Poznania. Posypał się wnet karabinowy ogień na wszystkich punktach miasta, gorąca młodzież rzuciła się, by rozbrajać Niemców, członkowie P. O. W. pędem biegli na miejsca swych zbiórek.

Po godzinie rozpoczęto planową akcję. Jeden oddział wpadł na Zamek i po krótkim ogniu opanował go; pod Bazarem na Placu Wilhelmowskim zebrano dwa silne oddziały, które natychmiast uderzyły na „Polizeipräsidium", zajęto Muzeum Wielhelmowskie a w oknach Bazaru wystawiono groźne wyloty karabinów maszynowych. Jednocześnie uderzono na najważniejszy punkt miasta: na zbrojownię.

Jak zwykle w akcji, niezorganizowanej poprzednio, w akcji, która wytworzyło zaskoczenie wypadkami, — nie było metody ni planowości. Mimo to jednak zajmowano szybko punkt za punktem. Przerażeni tak gwałtownym i nagłym oporem Niemcy, ze zwykłej buty swej wpadli w zwątpienie i zwykle po kilkunastu strzałach — poddawali się bez poważniejszego oporu, tak, że koło godziny 3-ciej w nocy cały Poznań, prócz koszar grenadjerów, koszar pionierów i lotniska na Ławicy, — był w ręku Polaków.

Niemniej żywo zareagowała na prowokację niemiecką prowincja. Już następnego dnia poczęły do Poznania napływać samorzutnie zorganizowane oddziały (z Kórnika, ze Środy), Września i Jarocin ofiarowały także swą pomoc, która poza tem sygnalizowano ze wszystkich prawie miast Wielkopolski.

Narazie była ona zbyteczna, albowiem opanowanie Poznania szło dnia następnego (28 grudnia) w tempie żwawem i decydującem. Zajęto dworzec kolejowy — gdzie samych karabinów maszynowych zdobyto 15. Rozbrajano w pociągach oddziały Grenzschutzu, jadące z Torunia i Wrocławia, po mieście, przystrojonem narodowemi flagami, uwijały się polskie patrole, konfiskując broń Niemcom...

Fakt został dokonany. Należało ustalić porządek prawny. W ratuszu odbyła się tedy narada, w której uczestniczyły stare i nowe władze, Naczelna Rada Ludowa, resztki Rady Żołnierskiej i t. d. Uchwalono na niej stan oblężenia, komendę miasta oddano adwokatowi Maciaszkowi, organizowano gorączkowo nowe, polskie władze.

Za przykładem Poznania poszły natychmiast pozostałe miasta Wielkopolski, gdzie szybko i sprawnie rozbrojono Niemców. Szło to naogół bez oporu, a poważniejszych walk, gdzie stoczono zacięte bitwy, poza tem tylko Gnieźnie przyszło stoczyć, zaś w ciągu trzech dni opanowano Wrześnię, Biedrusko, Śrem, Śmigiel, Wągrowiec, Krotoszyn, Kościan, Jarocin, Ostrów, Mogilno; Żnin, Rogożno i t. d. — Wszędzie powstały nowe władze — po tygodniu cała Wielkopolska ostatecznie została oczyszczona z najazdu niemieckiego.

Że powstanie wielkopolskie wywarło olbrzymi wpływ na losy tej dzielnicy i na losy całej Rzeczypospolitej — nie potrzeba wykazywać. Dość wspomnieć, że gdy o powstaniu poznańskiem doniesiono Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu, jedyne słowo, jakie z jego ust padło, było: „Nareszcie". A Roman Dmowski, gdy go wieść o powstaniu doszła, nazwał je najważniejszym faktem, jaki dokonał się w budującej się Polsce od czasu rozgromienia Niemiec, oraz najważniejszego aktu, jaki dostał się w ręce Polski na konferencji pokojowej, dla przekonania mocarstw koalicyjnych o narodowym charakterze Wielkopolski. **Dr. W. L.**

Misterja i epigrama na Boże Narodzenie

Święto Bożego Narodzenia nie ma w sobie tak silnych i wielkich momentów, jaką mają święta Wielkiego tygodnia, w których obchodzimy pamiątkę największej tragedji ludzkości: Męki i Śmierci Boga-Człowieka. Dlatego Święto Bożego Narodzenia nie wywołało tak licznych misterjów-widowisk, jakie powstały z powodu zdarzeń święconych w okresie wielkiego tygodnia. W literaturze naszej wykazano, że misterjów na Boże Narodzenie i Trzech Króli posiadamy niespełna 20 utworów, pochodzących dopiero z XVII wieku. Jest bardzo prawdopodobnem, że misterja takie mieliśmy już w XV i XVI wieku, lecz nie dochowały się. Misterja te, biorące jak wiadomo, początek z officjów kościelnych z XI wieku na święto Bożego Narodzenia przepisanych, miały zasadnicze sceny: p r o r o k ó w, przepowiadających o majacem nastąpić zdarzeniu, które zniweczy Zło, Grzech i Śmierć, z sceną p a s t e r s k ą, w której przedstawiono podróż N. Panny Marji z Józefem na popis do Betlejem i powitanie Narodzonego Jezusa przez pasterzy.

Ta scena ma wiele realizmu połączonego z prymitywnemi pojęciami ludowemi: Gdy N. Panna i św. Józef, szukając noclegu, zakołatają do gospodarza, ten z fukiem ich odprawi

„Bo ja, słyszysz, tu dziadów i bab nie nocuję,
tylko ślachta, panięta, z któremi przestaję".

a z drugiej strony ci prostaczkowie — pasterze pierwsi spieszą adorować Nowonarodzonego i ofiarują Mu, co mogą mieć najlepszego: bochenek chleba, miód, koszyczek czerwonych jabłek i szóstak na jaglaną kaszę a do najmądrzejszego z pośród siebie odzywają się: „Chciejże ty być oratorem od nas wszystkich, bo nie umiemy, jakby Go witać. Ty umies, boś cytać ucył się w skole!"

Trzecia scena misterjów polskich ma treść zasadniczą: adorację trzech Magów.

Przedstawienia sztuk na Boże Narodzenie, w których udział brały zorganizowane kompanje studentów, odbywały się w okresie świątecznym, sięgającym może aż do święta Matki Boskiej Gromnicznej, nie w kościele, lecz po domach prywatnych. Tu przychodził zespół, odgrywający misterjum i uzyskawszy przyzwolenie i zawiadamiając, że „tylko w krótkim słuchaniu — w półgodziniu i prędzej chcemy się wyprawić" — odgrywali swe role. Niektóre z misterjów nie były widocznie przeznaczone do odgrywania po domach szlacheckich, tylko dla stanu mieszczańskiego lub wieśniaków, gdyż na to wskazuje przemowa jednego z pasterzy:

I toć nasza niewola, braciszkowie moi,
że się nas prawie żaden na świecie nie boi.
Chociaż panów żywiemy naszą wierną pracą,
przecie oni nad nami jako wrony kraczą!

Obok misterjów na Boże Narodzenie, które łączyły się z kościołem świeckim, mamy w Polsce już w XIV i XVI wieku j a s e ł k a, wyrosłe w średniowieczu w klasztorach reguły św. Franciszka.

Odwiedzanie jasełek po kościołach sprowadziło powstanie kolęd, czyli pieśni śpiewanych przed jasełkami na cześć Nowonarodzonego. Najpopularniejsze nasze kolędy mają w tem początek, a powstały przeważnie w XVI wieku.

Po misterjach na Boże Narodzenie, odgrywanych w Polsce w XVII wieku pozostał do dzisiaj zwyczaj chodzenia z Herodem a przedewszystkiem s z o p k a, w której z misterjów przejęta scena pasterska i posłuchania u Heroda przeplatane są śpiewkami operetkowemi przygodnych, charakterystycznych figur i t. p.

Zaprzesanie odgrywania misterjów na Boże Narodzenie w Polsce przypada na pierwszą ćwierć wieku XVIII, kiedy to (1738 r.) i szopki usuwano z kościołów. Nie mamy też w literaturze naszej żadnych utworów-misterjalnych od tego czasu. Pojawiają się natomiast: „E p i g r a m m a N o w o N a r o d z o n e m u C h r y s t u s o w i P a n u". Charakterystyczny jest epigram r. 1736:

„W zimie chodzą po kolędzie,
przecie im nie dadzą wszędzie.
Niż co wyśpiewa zasługi,
rychlej w łeb oberwie drugi.

Schowaj gardło do kościoła
bakałarzu, owo zgoła
lepiej teraz siedzieć w domu,
niźli się naprzykrzać komu".

Sądząc z tego epigramu, trzeba powiedzieć, że kolędowanie po domach było wówczas uważane za natręctwo i kończyło się czemś gorszem a nie przynosiło kolędnikom miłej kolędy.

Inne epigrama zawierają już sentencje i nauki z przyczyny Narodzenia Chrystusa Pana. I tak epigram z r. 1742 mówi:

„Gdy Marya na popis do Betleem spieszy,
z Narodzonego Pana świat się cały cieszy.
Nie dlaczego inszego, lecz dlatego, jeźli
w drodze się rodzi, żeby wszyscy go znaleźli".

Epigram z r. 1750 dostosowany jest do wersetu: „Batirum et mel comedet":

„Miły Panie! pożytków ziemskich ci się chciało,
gdyś miał ludzkie na siebie wziąć Marji ciało.
— Tak jest: dlatego najprzód stanąłem w oborze,
żebym was słodko karmił w pasterskiej pokorze".

Epigram na Boże Narodzenie r. 1757 daje tłómaczenie pieśni: „Ave stella matutina":

„Gwiazdo morska, Matko Boska, słońceś nam porodziła.
Jak Twa zorza miłość stwarza, jak z Nim jesteś nam miła!
Świadkiem cuda, gdy się uda komu umrzeć przy Tobie,
Syn Twój światło wieczne łatwo świadczy mu w swej Osobie!

Epigrama na Boże Narodzenie nie zapominają także o Trzech Królach tak ściśle związanych ze świętem Bożego Narodzenia i treścią przedstawień misterjów. Epigram z r. 1758 do Trzech Królów właśnie się odnosi:

„Gdy się odprawia Królów do Betleem jazda,
czemu nie słońca, miesiąc, lecz im świeci gwiazda?
Bo księżyc Pannie służy, słońce w powijadła
wzięte, przeto na Gwiazdę ta funkcja spadła".

Epigramatów na Boże Narodzenie zawiera nasze źródło z lat trzydziestu (1730—1761), dając jeden epigram na każdy rok. Epigrama te mają nieraz w sobie reminiscencje z pieśni kolędowych („Czemu nago i mizernie leżysz na mróz srogi?" epigram z r. 1761), „kolędowe" też mają często w swych wierszach rymy, których wdzięk polega właśnie na tej nieudolności formy, bo w kolędach dawnych polskich jak i w naszych epigramach treść, a nie forma jest istotą. **Adam Chmiel.**

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA

Powrót

Szkic wigilijny

Oto już olszynowy gaj, oto strumień i kładka na nim.

Boże! Boże!

Nogi Dominika Odrowąża grzęzną w zaspach śnieżnych, a w duszy taka radość słoneczna, młoda, jakgdyby wiosna się w nim rozkwieciła, wiosna pełna czaru.

Trzydzieści lat, szmat czasu.

Gdy stąd odjeżdżał młody, rosły porucznik usarski, nie przeczuwał, iż wracać będzie starcem prawie, nędzarzem o kiju.

Trzydzieści lat niewoli u Turczyna, bólu, poniewierki. Siły sterał w portowych robotach, zgięły się dumne barki od dźwiganych ciężarów, a tak do łańcuchów przywyknął, że brakowało mu ich, gdy nareszcie odzyskał wolność. Przy ich podzwonnem modlitwy szeptał i myślą do kraju szedł, do swojej wioski, do żony młodej, do syna.

Wolność!

O kiju i suchym chlebie żebraczym przewędrował świata moc, do swoich szedł, tęsknotą gnany, do swoich.

I oto przez kilka ostatnich dni spieszył dniami i nocami, byle na wigilijny wieczór pod rodzinną strzechę zdążyć, między swoimi zasiąść w ową noc świętą.

Czy żyją?

Zerwało się trwożne pytanie.

Jego Krysta, nie stara z niej jeszcze niewiasta, pod pięćdziesiątkę idzie, a syn trzydzieści dwa sobie liczy, toć już mąż dojrzały, żeniaty pewno, ot, może jeszcze i wnuka własnego na kolanach mieć dziś będzie.

Pan Dominik szedł coraz prędzej, mijał już chaty, śniegiem zawiane, błyszczące światełkami okien w noc ciemną. Dojrzał wreszcie i dwór, izbice oświetlone słały w głąb starego sadu poświatę złotą, z czworaków dolatywał śmiech czeladzi, jak niegdyś. Pan Dominik za bramę wjazdową się schwycił, bo mu nagle sił brakło ze szczęścia.

— Znajdę ich jeszcze, tych swoich, tych miłowanych, których wspomnienie było mi w bólu radością, w męce pociechą.

Pies zaszczekał głośno, w ujadanie przeszedł chrypliwe, aż echo gdzieś wzbudził wśród śnieżnych zasp. Drzwi czworaka uchyliły się, ktoś wyjrzał, rzucając w ciemń nocy pytanie:

— A kogo to Pan Bóg prowadzi?

Przez mgnienie cisnęło się panu Dominikowi na usta, radosne:

— Dominik Odrowąż sum!

Aleć się wstrzymał i rzekł cicho, głosem rozdygotanym od wewnętrznego wzruszenia:

— Z niewoli tureckiej wracam.

— Wejdźcież wraz jegomościowi powiem, do stołu prawie siadają.

Dominik Odrowąż do czeladnej wszedł, bystrem okiem twarze służby obrzucił, wszystko obce, wszystko nieznane, o odrzwia się wsparł i czekał. Pątniczy kaptur odrzucił z głowy, czerwone światło łuczywa padało teraz wprost na jego ostro zarysowaną głowę o brodzie długiej, białej i krótko ostrzyżonej czuprynie. Z pod krzaczastych brwi, prawie, że stykających się u nasady nosa, patrzyły oczy szare, niepokoju i nadzieji pełne.

I oto rozwarły się drzwi, ale nie wbiegła przez nie Krysta, jako marzył, jeno owa służeczka młoda, co go pierwsza powitała, zawołała go teraz gestem i słowami:

— Jejmość do stołu was prosi.

Wszedł.

W dużej izbie jadalnej stół się bielił, zasłany obrusem, woń siana drżała w powietrzu i świeżego pieczywa.

Gdzież oni?

Ściany też same, ale ludzie?

Zali owa niewiasta potężna, w białym czepcu na głowie u czoła stołu siedząca, to jego Krysta? Jego smukła, radosna, cudna, jak sen majowy, Krysta?

A któż jest ten mężczyzna brzuchaty, o karku potężnym i siwej włosów szczecinie, co teraz naprzeciw niego idzie i wąsa krótkiego gładzi dłonią, jak łopata szeroką. Co on zacz?

Ten tam, mężczyzna dorodny, to syn, tesame oczy szare, nos orli i usta matczyne, jeno słodkie i młode.

Ale kto owo pacholę dorastające i owa dziewuszka, jako kwiatu pąk dorodna, co oczy w nim utkwiła ciekawe i litościwe.

I rozdymając nozdrza, pan Dominik, pyta:

— W czyjże dom trafiłem?

— Jana Pochylewskiego, herbu Strzemię z podkową.

Jasiek! Przemknęło panu Dominikowi w myśli, to on, sąsiad z za rzeki. Jezusie! co to czas z ludźmi za dziwy wyprawuje?!

A zaraz potem zrodziło się w umęczonej duszy pytanie:

— A skądże on tu w moim domu gospodarzy? Skąd?

— Akogoż podejmować mam honor?

Oczy pana Dominika spotkały spojrzenie Krysty, patrzyła w niego z uprzejmym półuśmiechem, na krągłej twarzy, z uśmiechem, który nie poznaje.

Ach, przecież i on z trudem tylko, pod tą warstwą tłuszczu, odnajdywał wizję rysów, niegdyś kochanych i dla niego był to ktoś obcy, inny, daleki.

Uścisnął wyciągniętą prawicę Jaśka Pochylewskiego i rzucił obce, nic nie mówiące nazwisko.

— Podzielże waść z nami wieczerzę, skoroś się na ową świętą noc do swoich zapóźnił.

Zapraszał serdecznie pan Pochylewski i miejsce mu wskazał tuż przy jejmości, zwróciła się do niego uprzejmie.

— Waść długo w niewoli bywał?

— Trzydzieści lat.

Słowa padły ciężko, jak kamień.

Trzydzieści lat, to waść pewnikiem pod Chocimem wzięty?

— Tak.

Pani Krystyna pochyliła głowę:

— I mój pierwszy mąż, Panie świeć nad jego przezacną duszą, pod Chocimem padł.

Pan Dominik zrozumiał, kim był w jego domu pan Pochylewski i polewka piwna, kostkami sera suto okraszona, znać mu utknęła w przełyku, bo się kaszlem zaniósł, aż mu łzy w oczach stanęły i na siwą brodę opadły.

— W kark uderz Jasieńku, to i zaraz wyleci, doradziła jejmość.

A „Jasienek" spieszył już wykonać rozkaz jejmości, wstrzymało go wrogie spojrzenie gościa:

— Dziękuję, już przeszło.

Ale było może w tem spojrzeniu coś, co panu Pochylewskiemu przypomniało dawnego usarza, bo pobladł nagle i niespokojne spojrzenie utkwił w twarzy gościa.

A tymczasem jejmość pani Krystyna ciągnęła dalej:

— To i znał waść może, mego pierwszego? Dominik Odrowąż się pisał i służył w chorągwi usarskiej.

— Nie wywołuj jejmość zmarłych przy wigilijnym stole.

Żachnął się Pochylewski.

A Dominik Odrowąż dorzucił:

— Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Wzrok jego błądził po wyblakłych kobierczykach tureckich, po znanych ścianach i wracał zawsze wkońcu do twarzy syna i miłowanej niegdyś tak bardzo niewiasty.

A więc owo pacholę i ona dziewuszka, toć drugiego małżeństwa owoce.

Cóż teraz?

Jeżeli pozna...

Ach, nie pozna, niedola ludzi zmienia, zmieniają lata. Smutny uśmiech błąkał się po ustach pana Dominika, gdy spoglądając w twarz syna, zagadnął:

— Waść też wojskowo służy?

— Tak, aleć teraz żenić się mam, ojczuś z macierzą przenoszą się do Chwaliszewa, a mnie dziedzictwo ojcowskie zostawują.

— A zakochany, jak kot!

Zachichotała dziewuszka, kryjąc złotą główinę za ramieniem brata.

— Cichoj, Zofka, zawdy się wyrwiesz nie w porę, jak nieprzymierzając sroka — zgromiła jejmość. Jasiu, podajno waszmość panu paluszki z makiem, dyć nic nie je, a ty, Domku, wina dolej.

Pan Dominik rozmyślał, jak szum wody dalekie przelewały się wedle niego słowa jejmości, śmiech dziewczynki, dźwięczał spiżowy głos syna i dobroduszny bas Pochylewskiego.

— Czemu ojcaszek węgrzyna bodaj buteleczyny nie postawił.

— Dyć na twoje wesele chowam, Domku, kochasiu.

I jakoż im tę pogodną radość zburzyć i rzec: Dominik Odrowąż sum.

Oni go przecież dawno pochowali, opłakali przeszli po nim. A może on i naprawdę umarł, nic przecież z przeszłości nie odnajdywał w tych twarzach dokoła. Tam, nad Bosforem, przy dźwięku łańcuchów, schodziła do niego wizja Krysty, jaką miłował, Krysty cichej, słodkiej, młodej z dzieciątkiem na ręku, jego Krysty. A ta jejmość otyła i wielka, toć niewiasta, to jakby obca i daleka, jakoby raz pierwszy w życiu widziana. Nic mu do niej i jej nic do niego.

A syn... i on ojca nie pragnie, dobrze mu z tym ojcaszkiem krotochwilnym, co grubym basem zapełnia dom. A onych dzieci dwoje, jakoż z nich parjasów uczyni bez nazwiska.

Zabrzmiała kolenda i kołysała w ciszę zmękaną, targaną sprzecznych uczuć falą, duszę człowieka.

I zrozumiał pan Dominik, że wizja życia piękniejszą jest od życia samego.

I zrozumiał, dlaczego umarli nie wracają, zrozumiał, że wciąż w nas coś zamiera i rodzi się od nowa, że my sami dziś i z przed lat, to ludzie różni.

Chrystus się rodzi.

Dobroć wielka, cisza, wyrozumienie, wstawało w duszy człowieka, głusząc gorycz, która go wpierw zalewała falą.

I gdy się potem pochylił nad ręką jejmości i ściskał dłoń pana Pochylewskiego, to uśmiech miał na ustach dobroci wielkiej, co się w jego duszy zrodziła w ową noc Chrystusową.

Po niespanej, pełnej wspomnień nocy, wysunął się cichutko z brzaskiem dnia i poszedł w świat, by gdzieś w klasztorze żywota dokonać.

JAN SOKOLICZ-WROCZYŃSKI

BAŚŃ CHOINKOWA

Maleńka moja, cudna dziewczynko —
Chciałabyś pewno popod choinką

Brylanty znaleść, perły i stroje
Gaz i jedwabi pajęcze zwoje,

Futra puszyste, wonne i miękkie,
Złociste hafty, koronki cienkie,

W wąskich kryształach drogie perfumy —

* * *

A ja, w wigilję, moje zadumy,

W gasnących świeczek błękitnym dymie,
Cicho szeptane twe dobre imię,

Na krosnach smutku, z przędzy tęsknoty,
Utkany nocą, szal gwiezdno-złoty,

I takie cudne, tęczowe baśnie,
Że blask brylantów przy nich zagaśnie

Złożę ci w darze popod choinką...

* * *

Maleńka moja, cudna dziewczynko

Skrzy się choinka, patrz — cała w złocie,
Szmaragd gałęzi skryły łakocie,

U góry anioł rozpina skrzydła,
Mżą się ze świeczek dymu kadzidła,

Barwne się cacka leciutko chwieją,
Radością oczy twoje się śmieją.

Noc wigilijna, wielka i święta...

* * *

Szeroko otwórz jasne oczęta —

Dokoła szyi opleć mi dłonie —
Patrz jak choinka skrzy się i płonie?

Radośnie, dobrze, spokojnie, w duszy
Powoli, cicho, śnieg biały prószy —

Maleńka moja, cudna dziewczynko —
Serce ci kładę popod choinką...

Szopka krakowska

Odbudowa powojenna różnych dziedzin i przejawów życia przywróciła także do istnienia Szopkę krakowską, widowisko, przemawiające do starszych baśniowemi symbolami wspomnień z dzieciństwa i cechami starych tradycyj, a do najmłodszych pokoleń swą jakby zjawiskową nowością, bo może tylko fragmentarycznie znane im jest z opowiadań. Krakowska szopka powróciła na światło dzienne w kolebce swojej, w Krakowie, gdzie po różnych ewolucjach skrystalizowała się na początku XVIII wieku w typy o cechach swoistych.

Jako widowisko o podłożu liturgicznem, powstała szopka z widowisk urządzanych po kościołach ku czci Bożego Narodzenia. Kult tego święta sięga IV wieku, w którym Kościół ustanowił ten uroczysty obchód. Widowiska kościelne rozwinęły się zwłaszcza w XIII wieku przez św. Franciszka z Assyżu i jego klasztory; wtedy wprowadzono do tych przedstawień figury św. Rodziny, trzech króli, pasterzy i t. d. oraz kolendy, śpiewane przez zakonników. Jako zabytek takich Jaselek, najstarsze w Europie figurki jasełkowe posiadamy w kościele św. Andrzeja w Krakowie sprawione przez siostrę Kazimierza Wielkiego, królowę węgierską Elżbietę, a w Muzeum Narodowem i w Muzeum Czartoryskich znajdują się najpiękniejsze może zbiory figurek jasełkowych, pochodzących z Neapolu, które to miasto obok Sycylji zasłynęło swego czasu z wyrobu takich figurek.

Obok Jasełek zaczęły się rozwijać misterja ku czci Bożego Narodzenia, odprawiane po kościołach, a potem po domach prywatnych. W Polsce ślady ich sięgają bodaj XV wieku, a w wieku XVII misterja odgrywane przez żaków, były już spopularyzowane.

Ruchome figurki dostały się do Jasełek w początkach XVIII wieku, pod wpływem marjonetek, przywiezionych wówczas z Francji do Polski.

Gdy biskupi zakazali urządzania widowisk po kościołach, Jasełka zaczęto wystawiać po domach, powstała dla nich obnośna scenka i tak wyłoniła się dzisiejsza Szopka.

Jest więc Szopka niejako syntezą wiekowych tradycyj czczenia świąt Bożego Narodzenia, a przechowując wpływy różnych epok i oddziaływań — gdzieniegdzie importowanych — a głównie swojskich, lokalnych, stanowi także interesujący temat do badań etnograficznych i obyczajowych.

Zestawieniem tekstu dawnej Szopki zajął się w połowie zeszłego wieku Karol Estreicher, później pracowali w tym kierunku Anczyc i Kolberg, a przed 20 laty pojawiła się cenna publikacja dra Karskiego, obejmująca krytyczne opracowanie tekstu. Z prac tych wynika, że Szopka w Polsce, widowisko nieznane n. p. w Niemczech, skrystalizowała się najwybitniej w Krakowie. Pierwotnie obok motywów liturgicznych przeważał w niej pierwiastek ściśle ludowy. W pierwszej połowie XIX wieku weszły do tekstu pewne korektury w obrobieniu i uporządkowaniu tematów, o zaletach literackich, a nadto wprowadzone zostały motywy patrjotyczne z czasów legjonów i r. 1831.

W obcnej formie Szopka odgrywana jest według tekstu spisanego przez dra Karskiego z zawodowym szopkarzem krakowskim, Leonem Ezenekierem z Krowodrzy, a sprowadzonego z jego ojcem, Michałem, weteranem szopkowym, który od r. 1846 przez pół wieku co roku zimą chadzał po Krakowie z szopką, a jesienią przemyśliwał i lepił szopkę, oraz komponował figurki. Ten krytycznie opracowany materjał posłużył do wskrzeszenia Szopki. szopka i w figurkach i w akcesorjach i w prymitywnych sytuacjach, przemawia więc do dziecka równowartościowemi kryterjami.

Ale i dla dorosłego widza przynosi szopka szeroką skalę wrażeń i myśli. Poza wartościami treści rodzajowej, sielsko-piosenkarskiej, zdobniczej i specjalnego kolorytu krakowskiego, szopka przenosi myśl do własnych wspomnień dziecinnych wprowadza w świat własnej, niegdyś przeżytej złotej bajki, a wyjątkowa prostota wrażeń z widowiska na scenie szopki daje dobre, kojące wytchnienie po ciągłości zróżniczkowanych wrażeń z życia na scenie świata.



Stylowe figurki Szopki krakowskiej
Grupa charakterystycznych figurek: śmierć, djabeł, anioł, dziadek, żyd, żydówka, rabin i czarownica.

Przed dwoma laty podjął tę myśl archiwarjusz, p. L. Strojek; zrealizowaniem zajęła się dyrekcja Muzeum Przemysłowego przy pomocy Muzeum Etnograficznego; stronę architektoniczną według zniszczonego już przez czas pierwowzoru szopki Ezenekierowskiej zrekonstruowali prof. Wierciak i prof. K. Witkiewicz, figurkami zajął się artysta-rzeźbiarz Popławski, ich ubraniem prof. K. Homolacs, ilustrację muzyczną dodał prof. Konior i dzięki temu odżyla autentyczna szopka krakowska, z wiernością etnograficzną.

W powojenne czasy wnosi ona wiew starej tradycji, o naiwnym humorze, sielskiej prostocie i obrazach zredukowanych do form prostolinijnych, jakby impresjonistycznych. I w tej może właściwości leży jej urok i specjalne zainteresowanie się nią dzieci. Do dziecka z pośród zabawek najłatwiej przemawia lalka-figurka, swym kształtem ludzkim najłatwiejsza do dostrzeżenia i może przez to trafiająca do podświadomego antropomorfizmu. Do tego prymitywizm figurki, jej ujęcie w konturach zasadniczych, bez akcentowania szczegółów, to są właśnie ramy dla materjalizacji myśil czy wrażeń wdzieciństwie. Taki impresjonizm ujawnia się zarówno w rysunkach, kreślonych przez dzieci i w najprostszych zabawkach ludowych, jak i w wyrobach pierwotnych ludów. Z tym właśnie stylem, z takiemi cechami występuje

Wreszcie szopka i jej szczególne powodzenie u dzieci demonstruje poniekąd biologiczne prawo Haeckla powtarzania się faz rozwoju pokoleń w fazach rozwoju jednostki, według której to tezy przeżycia ludzkości w jej dzieciństwie, jej formy życia, poglądu, upodobania, odzwierciedlają się w dziecięcych przeżyciach. W szopce występuje świat nadprzyrodzony, zagadkowy, występuje pierwiastek fantastyczny zmięszany z realistycznemi formami życia, ludzie-figurki poruszają się i działają kierowane jakąś nieznaną siłą, przyczyną. Tak w zaraniu ludzkości kształtowały się zarysy pojmowania świata, powstawały koncepcje nadprzyrodzoności, splatały się z życiem i tak w dzieciństwie dziejów tworzyły się zaczątki wierzeń. Taki też obraz ewolucji w myśl owej biologicznej tezy możnaby także odczytać w szopce, pojętej jako zabawka na progu rozwoju jednostki.

Wystawienie Szopki krakowskiej z pietyzmem, winnym tadycji, należy poczytać za wielką zasługę Muzeum Przemysłowego, gdyż w życiu artystycznem Krakowa takie przedstawienia zaliczyć można do rzędu wydarzeń. Pozatem do zainteresowania szerszych mas na przedstawieniach tegorocznych przyczynią się też niewątpliwie nowe okolicznościowe śpiewki „dziadka“, których potrzebę dyktuje aktualność.

J. Grz.

Grób Michała Wiszniewskiego

Na cichym ustronnym cmentarzysku Cimies obok Nicei, skąd odkrywa się przepyszny widok na morze, pod murem Kapucyńskiego klasztoru, spoczęły przed sześćdziesięciu laty śmiertelne szczątki Michała Wiszniewskiego, jednego z najświetniejszych umysłów polskich pierwszej połowy XIX wieku. Z wkopanych w ziemię licznych płyt nagrobkowych, odgrodzonych od siebie sztachetami, jedna ze środkowych jest grobowcem Wiszniewskiego. Sam grób jak i napis na płycie skromny i niewyszukany. Twórca jego, kamieniarz, nie odznaczał się poczuciem artyzmu, o czem świadczy nieudolnie wyryty u góry herb Prus z mitrą książęcą, u dołu zaś podobizna czaszki trupiej.

Napis na płycie w języku włoskim brzmi jak następuje:

D. O. M.
ALLA CARA MEMORIA
DEL PRINCIPE
MICHELE WISZNIEWSKI,
STORICO, STATISTA,
GRANDE E NOBILE PATRIOTA POLACCO
NATO IN FIRLEJOWKA 1793,
ALLIEWO DELL' UNIVRSITETA DI
EDIMBURGO,
DECANO DELL' ANTICHISSIMA
UNIVERSITETA
JAGELLONICA DI CRACOVIA,
PRESIDENTE DEL COVERNO NAZIONALE,
ESULE POPO(?) EBRE(?) NEL 1846.
OSPITALITA' DOLCE
NEGLI STATI DEL RE VITTORIO
EMANUELLE II.
MORTO IN NIZZA 22 DECEMBRE 1865.

(D. O. M. Drogiej pamięci Księcia Michała Wiszniewskiego, historyka artysty, wielkiego i szlachetnego patrjoty polskiego, urodzonego w Firlejówce 1793 r., ucznia uniwersytetu w Edymburgu, dziekana prastarego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Prezydenta Rządu Narodowego 1846, wygnańca, potem miał miłą gościnność w państwie Wiktora Emanuela. Zmarł w Nizzy 22 grudnia 1865)

Nie kwestjonując bliżej treści napisu, sprostować jedynie należy datę i miejsce urodzenia. Podług bowiem G. Korbuta, autora napisanego przed dziesięciu laty żywota Wiszniewskiego, urodził się nasz historyk literatury dnia 27 września 1794 r. w miasteczku Firlejowie (województwo stanisławowskie), należącem dziś do znanego bibljofila, Franciszka Biesiadeckiego.

Po krwawym roku 1846 i zajęciu przez wojska trzech „opiekuńczych dworów“, Krakowa, ogniska powstańczego ruchu, musiał Wiszniewski jako były (przez kilka godzin) „naczelnik Rządu Narodowego“ wyjechać z kraju — na zawsze. Mieszkał odtąd we Włoszech, przenosząc się z miejsca na miejsce. W jesieni roku 1859 zamieszkał na stałe w Nicei. Przez szczęśliwe obroty pieniężne dorobił się znacznej fortuny, zyskał od króla włoskiego tytuł księcia, aż znękany długotrwałą sercową chorobą zmarł licząc 70 lat życia.

Wybitne stanowisko w dziejach naszego piśmiennictwa zawdzięcza Wiszniewski jedynie swojej „Historji literatury polskiej“, aczkolwiek nie ukończonej. Według Korbuta wiekopomne 10-tomowe dzieło Wiszniewskiego mimo wielkiego postępu badań w dziedzinie naszego piśmiennictwa, uznane dziś jeszcze za podstawowe i źródłowe.

Byłoby rzeczą pożądaną i bardzo chwalebną, gdyby nasze sfery rządowe, a przedewszystkiem naukowe, w szczególności zaś nasza Alma Mater Jagellonica, zatroszczyły się bliżej zapomnianym grobem znakomitego rodaka, a rocznicę jego śmierci uczciły odpowiedniem wspomnieniem.

J. S.

Zapiski literackie

— **BRONISŁAWY BOBROWSKIEJ: „Dzieje Wacka“.** Powieść dla młodzieży z niedawnej a już odległej przeszłości. Nakładem Księgarni M. Skulskiej.

(p.) „Dzieje Wacka“ — to dzieje młodzieńca polskiego z burzliwych lat przełomu na tle wojny światowej i budzenia się Polski do nowego życia. Dzieciństwo swoje i wczesną młodość bohater tej opowieści, Wacław Malinowski, syn robotnika polskiego, spędza na obczyźnie w Petersburgu. Grozi mu tutaj chwilowo wynarodowienie. Dzięki jednak pracy tajnej kółka młodzieży polskiej, prowadzącego propagandę narodową wśród dzieci polskich, rzuconych w obce środowisko, a jeszcze więcej dzięki pobytowi w polskim dworze na Litwie, odradza się w nim dusza polska. Przepiękne są karty, poświęcone dobroczynnemu wpływowi kresowego dworku polskiego, wśród atmosfery wspomnień powstańczych, pieśni narodowych i lektury dzieł Mickiewicza.

Urok dni tutaj spędzonych i wspomnienie opiekującej się młodym chłopcem „panienki“, oddziała w jego dalszem życiu, gdy już w latach wojny znajdzie się w szeregach armji rosyjskiej, skąd na pierwszą wiadomość o istnieniu Legjonów polskich, stara się do nich przedostać. Przykład bohaterskiej śmierci oficera I-szej Brygady, Króla-Kaszubskiego, której był świadkiem w Tarnowie, umacnia go w postanowieniu, które też niebawem udaje się mu wykonać i przedostać do Kęt, gdzie odnajduje swą ukochaną „panienkę“ z Litwy, już zamężną za oficera I-szej Brygady, i gdzie niebawem, po zobaczeniu ukochanego Wodza Legjonów, Józefa Piłsudskiego, wstępuje w szeregi polskie i z niemi z pieśnią na ustach, idzie na pole walki, już w imię własnej Ojczyzny.

L. 7799/1925
I

Ogłoszenie.

Gmina m. Krakowa zamierza sprzedać miejski garaż samochodowy przy ul. Lelewela L. 12, bez maszyn, jednak ze zbiornikiem na benzynę.

Oferty można składać do dnia 4 stycznia 1926 do godz. 12 w południe w Wydziale I. Magistratu (II. p. ofic., drzwi Nr 30), gdzie również udziela się bliższych informacyj.

Gmina m. Krakowa zastrzega sobie swobodny wybór oferty.

Kraków, dnia 19 grudnia 1925. 2128